Rok XIV. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XIV.

№ 8. Grodzisk, 22. lutego 1873. № 8.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr. 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Mieczysław Halka

HRABIA LEDÓCHOWSKI

Ze zmiłowania Bożego i Świętéj Stolicy Apostolskiéj łaski

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański

Urodzony Legat i t. d., i t. d.,

Wszystkiemu Duchowieństwu Świeckiemu i Zakonnemu, niemniéj Wiernym obu Naszych Archidyecezyi pozdrowienie i błogosławieństwo Pasterskie!

Wielkie są, Bracia Najmilsi, i liczne pokusy, które dziś mianowicie niepokoją sumienia i straszne w nich spustoszenia wyrządzają. Między niemi jedną z najniebezpieczniejszych jest ta, iż nieraz patrzeć musimy na powodzenie bezbożnych i występnych, gdy równocześnie dola ludzi bogobojnych i cnotliwych przedstawia nam się smutną i pożałowania godną. Aczkolwiek nie zawsze, ale widzimy niestety dość często, że przebiegłość światowa, nierzetelność, zuchwalstwo, kłamstwo, przynoszą zwolennikom swoim pozorne korzyści, gdy tymczasem ludzie miłujący prawdę, prawo, sprawiedliwość i otwartość bywają wzgardzeni, poniżeni, a nawet spotwarzani lub prześladowani. Jeżeli zaś osłabło w nas światło wiary i jeżeliśmy przy tém stracili z oczu wieczne przeznaczenie nasze, jeżeli myśli nasze ugrzęzły w doczesności i wznieść się już nie zdołają nad znikomość tego żywota przemijającego: natenczas dajemy się łatwo odwieść z drogi cnoty przykładem złych ludzi, w błędném mniemaniu, że skoro niecne ich postępki naśladować będziemy, wtedy spotka nas także to samo szczęście ułudne, które im się dostało w udziale, a za którem i my się ubiegamy.

Przy zbliżającym się Wielkim poście, Najmilsi Bracia, czasie, w którym rozpamiętywanie męki Zbawiciela zachęca nas do ściślejszego rozważania duchownych potrzeb naszych i niebezpieczeństw grożących naszemu zbawieniu, pożyteczną będzie dla nas rzeczą, abyśmy się nad tą pokusą bliżéj zastanowili. Poznawszy ją lepiéj, staranniéj się jéj opierać będziemy, a przez to samo duszom naszym, dla zbawienia których Chrystus Pan cierpiał i śmierć poniósł krzyżową, korzyść prawdziwą zapewnimy.

Bóg stworzył człowieka, Najmilsi Bracia, dla swéj chwały, i przeznaczył go do nieba. Postawił go do czasu na ziemi, miejscu doświadczenia i próby, i dał mu zakon, czyli prawo, aby go strzegł i przez wierność temu prawu na wieczną szczęśliwość zasłużył. A że człowiek przez upadek pierwszych rodziców utracił to niebieskie dziedzictwo, i słabym się stał, tak na duszy, jak na ciele, więc zesłał Bóg Syna swego Jednorodzonego, aby świat odkupił i zbawił. Zbawiciel odzyskał dla nas męką i śmiercią swoją prawo do nieba, lecz nie zniósł obowiązku, abyśmy sobie na nie zasługiwali przez wierne wypełnianie woli Ojca przedwiecznego; a iżbyśmy ten cel osiągnąć mogli, wyjednał nam przez nieskończone zasługi Swoje potrzebne a obfite łaski.

Krótki jest pobyt nasz na ziemi, ale nieskończenie ważny dla tego, że w nim możemy i powinniśmy zasłużyć sobie na chwałę żywota wiekuistego. Celem więc naszym ostatecznym jest posiadanie Boga w niebie

a środkiem do dopięcia tego celu żywot tu na ziemi bogobojny i cnotliwy. Otóż ludzie zapominają o téj prawdzie i powodzenie doczesnéj na ziemi pielgrzymki za cel ostateczny sobie stawiając, narażają się na niepowetowaną nigdy szkodę, na utratę zbawienia.

Dwie drogi stoją w téj ziemskiéj pielgrzymce przed nami otworem. Jedna wązka, ciernista, pełna trudu i znoju, którą nam wskazał i przykładem i nauką Pan Jezus, ale ta wiedzie do nieba na żywot wieczny. Druga szeroka, wygodna, namiętnościom dogadzająca, kwiatami usłana, ale prowadzi do piekielnéj otchłani, na wieczne zatracenie.

A tą drogą ostatnią, iluż toludzi się puszcza, uwiedzionych pozorem przemijającéj chwały, albo złudzeniem chwilowéj rozkoszy! Straszne też w saméj rzeczy sądzisiaj, Najmilsi Bracia, pod tym względem pokusy. Nigdy może prawda, cnota, wiara w takiéj pogardzie i w takiém poniżeniu nie były, ani też nigdy może błąd, zepsucie i niedowiarstwo nie miały, takiéj jak teraz przed światem wziętości, takiéj popłaty. Kościół Chrystusowy, który przez usta swéj nieomylnéj Głowy i przez swoich Biskupów i kapłanów prawdę ogłasza, do cnoty zachęca i nawołuje, wiarę nienaruszoną i nieskazitelną przechowuje, Kościół ten jest uciśniony, zohydzony i potwarzami obrzucony; kto z nim trzyma, ten bywa wyśmiewany, a kto się przeciwko niemu podnosi ten bywa czczony i wychwalany; kto go słucha, miany jest za głupca, a za mądrego uchodzi, kto z bozkiéj jego nauki się urąga. Kto żyje pobożnie i stara się uczciwie obowiązki swojego stanu wypełniać, kto na cudzą własność ręki nie ściąga, ani się pnie na wyższe społeczeństwa szczeble, ten jest w poniewierce; a kto do kościoła prawie nigdy nie zajrzy, albo się w domu Bożym nieprzyzwoicie zachowywa, kto zamiast patrzeć swych obowiązków, cudzemi sprawami się zajmujemy, roztrząsa je i wyśmiewa, kto aby się majątku mógł dorobić i wesoło dni swoje pędzić nie zważa na środki, byleby sobie grosza przysporzył, o! ten uchodzi za wielkiego człowieka; każdy mu pochlebia, każdy się o jego względy ubiega, każdy, w którego sercu ostygła wiara, z zazdrością nań spogląda.

To co wam mówię, Najmilsi Bracia, toć wszyscy widzimy, a jeśli nas to już mniéj uderza, znać, że prąd zły i przewrotny i nas już zalewać poczyna. I pocóż mamy cierpieć, niejeden może sobie pomyśli, pocóż znosić szyderstwa i zniewagi, walczyć z własnemi niedobremi skłonnościami, jeżeli ztąd żadnéj nie odniesiemy doczesnéj korzyści? Oto, Najmilsi, po prostu dla tego cierpieć i znosić przykrości i walczyć powinniśmy, że nas czeka wieczność, i że w wieczności dopiero Pan Bóg odpłaci nam w miarę uczynków naszych. Bezbożnicy już dawno wołali, jak czytamy w księdze Mądrości*): „Pójdźcież tedy, a używajmy dóbr niniejszych, a zażywajmy rzeczy stworzonych prędko... wszędzie zostawujmy znaki rozkoszy, gdyż to jest cząstka nasza, i ten jest dział... uciśnijmy ubogiego sprawiedliwego... a moc nasza niech będzie za prawo sprawiedliwości... zasadźmy się tedy na sprawiedliwego, gdyż nam jest niepożyteczny i przeciwnym jest sprawom naszym i wymiata nasze grzechy przeciw zakonowi... strzeże się dróg naszych, jako plugastwa, i przekłada skończenie sprawiedliwych.“ Ale Pismo święte dodaje zaraz: „To myślili, i pobłądzili, zaślepiała je bowiem złość ich; a nie poznali tajemnic Bożych, ani się spodziewali zapłaty sprawiedliwości.“ (ibid.)

Nie ulegajcie przeto, Bracia Najmilsi, téj niebezpiecznéj pokusie, i niech żądza powodzenia, którém się cieszą synowie tego świata, nie staje się dla nas przyczyną utraty synowstwa Bożego. Owocami łaski, które dusze nasze, jakoby drzewa ręką Wszechmocnego szczepione i pielęgnowane, wydawać powinny, a któremi przez całą wieczność jaśnieć będą, nie jest sława, nie jest potęga, nie są bogactwa, nie zmysłowe rozkosze, lecz chrześciańskie cnoty i miłosierne uczynki. Jeżeli chcecie wiedzieć, któremu drzewu Bóg błogosławi, i które się pokrywa owocem zbawienia, to nie patrzcie na zwodnicze pozory doczesnéj pomyślności, ale raczéj na uczynki świątobliwego żywota. Nie pierwszych pragnijcie, ale ćwiczcie się w drugich, bo te wam utorują drogę do Nieba, a tamte zamkną wam ją na wieki.

Do tych dobrych, Bogu miłych uczynków, i post należy. Kościół święty, Matka nasza, w czasie czterdziestodniowym, poprzedzającym tajemnicę Zmartwychwstania Pańskiego, ściśléj nam go zachowywać nakazuje. Słuchajmy głosu tego ochoczo i pilnie, i starajmy się w tych czasach rozpusty umysłów i serc wielu, przebłagać Pana Boga za ciężkie zniewagi Jemu i Kościołowi Jego świętemu wyrządzone; błagajmy Pana i Zbawiciela naszego o hart duszy do znoszenia utrapień przeciwności wszelkich, o wytrwałość we wierze i cnocie aż do końca.

Nakoniec przypominamy Wam, Najmilsi Bracia, i w tym roku, że do istoty postu należą trzy warunki:

1. Zabronioném jest używać mięsa, mleczywa i jaj od Środy Popielcowéj aż do Niedzieli Wielkanocnéj.

2. Zabronioném jest przyjmować pożywienia do sytości częściéj niż raz na dobę.

3. Zabronioném jest obiadować znacznie wcześniéj niż o południowéj godzinie. Zważając jednakże na brak niektórych przedmiotów żywności w kraju naszym, w moc władzy przez Stolicę świętą Nam udzielonéj, następujące wiernym obu Naszych Archidyecezyi dajemy dyspensy:

1. Pozwalamy używania nabiału i jaj w wszystkie dni czterdziestodniowego postu, z wyjątkiem Wielkiego Piątku, lecz tylko przy jedném dziennie posileniu, tj. przy obiedzie; gdzie zaś zachodzi tego potrzeba, pozwalamy używać oprócz nabiału i jaj, okrasy z tłuszczu lub słoniny.

---

*) Sap. 2.

2. Powyższe pozwolenie używania nabiału i jaj, lub w potrzebie okrasy także z tłuszczu i słoniny, rozciągamy na wszystkie inne postne dni w roku, aż do Popielca r. 1874., tj. na Suchedni, Środy i Piątki Adwentowe i Wigilie.

3. Z powodu niedostatku dobrego oleju lub oliwy, służyć mogących do kraszenia potraw na kolacyą w dni postne używanych, pozwalamy używać masła lub mleka jako okrasy, w potrzebie zaś także tłuszczu i słoniny. Nadto dla spokojności sumień oświadczamy dyspensując, że masło nietopione, użyte do chleba kartofli itp., uważaném być może za okrasę.

4. Pojedyńczym osobom lub całym domom, którymby stan zdrowia lub inne słuszne powody nie dozwalały, nawet z powyższém złagodzeniem, wielkiego postu zachować, będą mogli Rządzcy parafii, niniejszém do tego upoważnieni, udzielać dyspensy do używania mięsnych potraw cztery razy na tydzień tj. w Niedziele, Poniedziałki, Wtorki i Czwartki, i to raz na dzień w Poniedziałki, Wtorki i Czwartki; co się zaś tyczy Niedzieli, w któréj częstsze używanie pokarmu nie jest zakazanem, w dzień ten kilkakrotne jedzenie mięsa osobom dyspensowanym jest dozwolone.

Te ostatnie dyspensy mogą być dane i brane tylko pod warunkami:

a) aby osoby z nich korzystające przy jedném i tém samém posileniu mięsa i ryb nie mięszały, chociaż mogą na kolacyą jeść rybę, jeżeli na obiad jadły mięso;
b) aby na ręce rządzcy parafii złożyły jałmużnę na rzecz dyecezalnych potrzeb, przez tegoż Rządzcę Naszym Konsystorzom przesłać się mającą;
c) aby zwolnienie postnéj pokuty innemi pobożnemi i miłosiernemi uczynkami, mianowicie wierném odmawianiem jednego Ojcze nasz, Zdrowaś Marya i Chwała Ojcu, codziennie zastępowały.

Dodajemy także:

1. że osoby do postu niezobowiązane mogą używać mleczywa i jaj tyle razy ile razy posiłek na dzień biorą;

2. że spowiednicy władzy do dyspensowania od postu i od wstrzemięźliwości do mięsa nie posiadają, lecz że mogą na Spowiedzi świętéj deklarować penitentom, czy są lub nie są prawem wolni od obowiązku zachowania postu;

3. że wysokość przepisanéj przez Nas powyżéj jałmużny sam dyspensowany, nie zaś Rządzca kościoła, powinien oznaczać, a w razie ubóstwa najdrobniejszą jałmużną może obowiązkowi temu zadosyć uczynić; lecz z drugiéj strony złożenie téj jałmużny tak mocno jest obowięzującém, iż w żadnym przypadku Rządzcy kościołów od niéj zwalniać nie mają prawa, że jéj niezłożenie unieważnia otrzymaną dyspensę, i że jéj żadną inną na inny cel przeznaczoną, chociażby największą jałmużną zastąpić dyspensowane osoby nie mogą.

Duchowni, którzy dla szczególnych miejscowych stósunków uznają potrzebę obszerniejszego upoważnienia do dyspensowania, o takowe wprost do Nas się zgłoszą.

Dla rozstrzygnienia nakoniec wszelkiego rodzaju wątpliwości powstać mogących co do obowiązku, rozciągłości i sposobu zachowania postu, odsyłamy Duchowieństwo nasze do Listu Naszego Pasterskiego w tejże materyi wydanego r. 1867, i do traktatu II, rozdziału 2. Teologii Skawiniego wraz z Appendyxem IV. o poście.

Łaska i miłosierdzie Pana Naszego Jezusa Chrystusa niechaj będzie z wami, Najmilsi Bracia, teraz i zawsze. Amen.

I będzie niniejszy List Pastersi odczytany z kazalnicy po Ewangelii świętéj w wszystkich kościołach obu Naszych Archidyecezyi w Niedzielę Zapustną (Quinquagesima).

Dan w Poznaniu w Pałacu Naszym Arcybiskupim, dnia 5 Stycznia 1873.

MIECZYSŁAW.

Z rozkazu
Jego Arcybiskupiéj Mości
X. Meszczyński.

List pasterski.
Nr. 151.

Memoryał
Biskupów katolickich
w Państwie Pruskiém.

(*Tłómaczenie Kuryera poznańskiego.*)

(Dokończenie.)

Takie jest pokrótce rzeczywiste położenie rzeczy; a jeśli przy tém weźmiemy pod rozwagę motywa projektów, to wtedy dopiero z całą jasnością uwydatni się straszliwa doniosłość zamierzonego prawa.

Prawda, że projekt, o którym mowa, nie zaprzecza stanowczo Biskupom i Kościołowi prawa do teologicznego kształcenia i wychowywania duchownych, lecz przyznaje je po największéj części tylko pozornie.

Albowiem przepisuje najprzód każdemu teologowi pod karą wykluczenia od wszelkiego duchownego urzędu trzyletni pobyt na niemieckim uniwersytecie;

a zakazuje Biskupom udzielać na przyszłość posad duchownych takim, którzyby temu wymaganiu zadosyć nie uczynili.

Tylko w seminaryach obecnie istniejących a przez rząd za teologiczne zakłady naukowe uznanych wolno odbywać studya teologom odnośnych dyecezyi; wszystkim innym ma być to wzbronione.

Jest to po prostu rozporządzenie wyjątkowe i nieprzyjazne, i obliczone jedynie na niekorzyść tych kościelnych zakładów naukowych, które z konieczności tylko i to w najciaśniejszych granicach cierpiane być mają. Zakazu zaś, aby uczniowie uniwersytetu równocześnie do żadnego nie należeli seminaryum, trudno zrozumieć, jeśli go się nie odniesie do konwiktu w Bonn i podobnego zakładu od dawna istniejącego w Monasterze.

Daléj pod zagrożeniem takiéj saméj kary winni teologowie nie tylko jak wszyscy inni studenci składać egzamin dojrzałości, lecz nadto egzamin z nauk filologicznych, historycznych i filozoficznych po trzechletniém stydyum na uniwersytecie. Tego w żadnym innym wydziale nie wymagają.

Tak owo wyjątkowe rozporządzenie, jak w ogóle trzechletnia nauka na uniwersytecie zmierzają nie tyle ku temu, ażeby teologom w powyższych gałęziach wiedzy nastręczyć sposobność gruntownego wykształcenia, jak raczéj, aby wywierać wpływ na ich usposobienie i zasady.

„Wychowania narodowego“ żąda się i twierdzi się, jakoby wychowanie kościelne wradzało ducha antynarodowego i antypatryotycznego. To tak często powtarzane oskarżenie raz jeszcze jak najstanowczéj odpieramy. My Biskupi, nasze do Kościoła tak mocno przywiązane duchowieństwo i wierni katolicy wszystkich stanów nikomu nie ustępujemy pod względem wierności ku królowi i państwu i pod względem rzetelnéj miłości kraju. Wychowanie, które nam daje dobrych kapłanów i wiernych sług Kościoła, kształci też na wiernych i sumiennych poddanych dla zwierzchności świeckiéj.

Przeciwnie mniemamy, że mamy powody do obawiania się, iż orzeczenie „narodowe wychowanie“ nic innego nie znaczy właściwie, jak wychowanie niekatolickie, i że takie narodowe wychowanie nie inny ma cel, jedno zaszczepić w kandydatach stanu duchownego, jeśli to jest możliwe, zasady i wyobrażenia niekościelne.

Wśród onych wielkich pokus wywołanych odstępstwem pewnéj liczby profesorów teologii, okazali nie tylko kapłani, ale i uczniowie teologii w całych Niemczech otwarcie niewzruszoną stałość we wierze, na pociechę Biskupów i całego ludu katolickiego. Obawiamy się, aby zamierzone przepisy projektu nie zmierzały do zwichnięcia tego ducha i ku zachwianiu stałości w wierze świętéj.

Wszakżeż tyle już mówiono o tak zwanym duchu ultramontańskim, który miał w duchowieństwie przeważnie zapanować, a który jakoby zwalczyć i zniszczyć trzeba „narodowém wychowaniem.“ Lecz nie należy o tém zapominać, że ten duch wiary i wierności ku Kościołowi, jakim nasze duchowieństwo przejęte widzimy, nie jest bynajmniéj sztucznie wywołanym duchem jakiegoś stronnictwa, lecz czystym i rzetelnym duchem wiary katolickiéj; duchem zawsze jednostajnym całego Kościoła katolickiego, duchem naszego ludu katolickiego po przodkach naszych od niepamiętnych czasów odziedziczonym, duchem, którym przejęci zostali w domu rodzicielskim i którym zawsze oddychają.

Gdyby więc tego ducha chciano „wychowaniem narodowém“ w nich stłumić, zmienić, wykrzywić i zniweczyć, natenczas musielibyśmy bez wahania się znieść raczéj otwarte a nawet krwawe prześladowanie, aniżeli na takie „wychowanie narodowe“ zezwolić; byłoby ono bowiem ciągłą pokusą dla młodzieży, stanowi duchownemu się poświęcającéj, do odstępstwa od swego kapłańskiego powołania, co więcéj do odstępstwa od wiary katolickiéj.

Co zaś do projektu ustawy, tyczącéj się nauk gimnazyalnych, konwiktów dla chłopców i małych seminaryów, tośmy już nadmienili, że Kościołowi służy do nich pozytywne i przyrodzone prawo. W całym katolickim świecie istnieją takie lub podobne zakłady stósownie do praw i przepisów Kościoła. W Niemczech ograniczyli się Biskupi po większéj części na założeniu konwiktów, których uczniowie uczęszczają do gimnazyów rządowych; tam zaś, gdzie założyli szkoły średnie, urządzili je za pozwoleniem rządu i stósownie do ogólnych wymagań zaprowadzonego co do wychowania publicznego porządku. Uczniowie tak kościelnych zakładów naukowych, jak również i konwiktów wedle jednozgodnego świadectwa i duchownych i świeckich władz, zawsze odznaczali się nauką i moralném prowadzeniem, dobre składali egzamina państwowe i częstokroć najlepsze otrzymywali świadectwa. Naraz zakłady te mają być zabronione i skazane na wygaśnięcie. I tu także jedynie usposobienie téj młodzieży, t. j. jéj duch religijny i miłość ku Kościołowi zarzuty przeciwko zakładom kościelnym wywołują.

Konwikta i zakłady naukowe, o których mowa, są dla wielu dzieci naszych rodzin chrześciańskich, mianowicie po wsiach, jedynym środkiem do zadosyć uczynienia najgorętszym życzeniom serca i wyraźnemu powołaniu do nauk i do stanu duchownego. Bez nich musiałyby te dzieci nieraz zrzec się wyższego wykształcenia, albo co gorsza, zdala od domu rodzicielskiego i w najniekorzystniejszych zewnętrznych warunkach wiarę swoją i cnotę na szwank a niekiedy nawet i na zgubę narazić. Dla Kościoła zaś są te zakłady doskonałym środkiem, aby sobie przysposobić dostateczną liczbę godnych kapłanów. Znieść je tedy, znaczyłoby tyle, co drogę do stanu duchownego zamknąć a Kościół i lud katolicki w najświętszych swych interesach wielce pokrzywdzić.

I co za niesłuszność! Pod pozorem równie fał-

szywym jak obelżywym, że wychowanie po konwiktach psuje ducha, charakter i patryotyzm, zakazuje się Kościołowi katolickiemu to, co na każdém inném polu jest dozwolone i uważane za rzecz pożyteczną i odpowiednią. Państwo wychowuje sobie oficerów od najmłodszych lat w zakładach kadetów; istnieją rozmaite pensyonaty dla wszystkich zawodów; tylko Kościołowi i katolikom nie ma być wolno posiadać ani utrzymywać pensyonatów dla dziatek swoich i alumnów stanu duchownego, którzy właśnie takich zakładów więcéj, aniżeli wszyscy inni potrzebują.

Względem projektu do prawa o wykonaniu kościelnéj władzy karnéj i dyscyplinarnéj, następujące tylko pozwalamy sobie zrobić uwagi.

Najpierwszém prawem każdego społeczeństwa bez którego istnieć ono nie może, jest prawo wykluczania z grona swego członków, którzy się nie stósują do jego ustaw i byt jego podkopują. — Kościół katolicki, który się rządzi duchem miłości i łagodności, posługuje się tym środkiem tylko w ostatecznych razach i to nadzwyczaj rzadko; a czyni to zawsze tylko w celu poprawienia winnego i tam tylko, gdzie go do tego nieuchronna powinność względem całości zmusza. Lecz jeżeli znajdzie konieczność tego obowiązku, natenczas musi on zrobić zeń użytek; zaniechanie go bowiem byłoby zamachem na własne istnienie. A więc wtedy właśnie, kiedy kapłan jaki i zarazem nauczyciel religii katolickiéj od wiary odpadnie, odmówi posłuszeństwa władzy duchownéj i walcząc przeciw wierze, Kościół św. pustoszyć zacznie, wtedy takiego odstępcę musi nietylko usunąć od wszelkich urzędów duchownych, lecz nawet i ze społeczności kościelnéj zupełnie wykluczyć.

Dla tego mocno nas to zadziwiło, gdyśmy w projekcie wyczytali zakaz ekskomuniki za branie czynnego udziału w politycznych wyborach, i za tym podobne rzeczy; zakaz, któremu równie zbywa na podstawie jak zakazowi wymierzania kar cielesnych niby środka dyscyplinarnego, naprzeciw duchownym. Zaprawdę! zakazy tego rodzaju obudzić tylko mogą u innowierców i u ludzi mniéj oświeconych przesądy, i wzniecić w nich wstręt do katolickiego Kościoła i do sług jego.

Jedynie w przypadku (od którego niech nas Pan Bóg, zachowa) gdyby wydano dla całego państwa prawa pobudzające i upoważniające członków Kościoła katolickiego do podniesienia buntu przeciw Kościołowi, mogłoby przyjść do starcia między ustawodawstwem państwa a wykonywaniem kościelnéj władzy karnéj i dyscyplinarnéj; ponieważ wtedy katolicy znaleźliby się w położeniu prześladowanych, a my Biskupi musielibyśmy dopełnić naszego obowiązku, choćby nas nietylko pieniężne, ale daleko cięższe kary za to spotkać miały.

Nie możemy też przemilczeć, że nas mocno dotknęły te częste pogróżki kar pieniężnych, widocznie przeciw nam Biskupom skierowane. Zaprawdę niegodnyby to był Biskup, któregoby wzgląd na stratę pieniężną choćby na chwilę zdołał zachwiać w wypełnianiu swojéj powinności. Musimy przeto jak najuroczyściéj zaprotestować przeciw wszelkiemu ograniczeniu i skrępowaniu kościelnéj władzy dyscyplinarnéj. Nic nas nie powstrzyma od używania środków przez kościelne prawo przepisanych ku obronie i zabezpieczeniu czystości wiary, całości i ustaw Kościoła.

Niepojętą też jest dla nas rzeczą, jak projekt może pozwolić na wykluczenie ze społeczności kościelnéj, a zakazać ogłoszenia wyroku. Toć przecież na tém zależy główny cel ekskomuniki, aby publicznego interesu społeczności kościelnéj bronić od napaści krzywd ze strony pojedyńczych członków.

Pomijając wiele innych punktów, zwracamy jeszcze uwagę na niektóre przepisy, mające, jak się zdaje, na celu obronę duchowieństwa naprzeciw władzy Biskupów. Do tych bowiem należy przepis, aby żaden duchowny nie mógł być karany dyscyplinarnie, dopóki nie zostanie wysłuchany, albo bez zachowania form prawnych, ażeby żaden nie dłużéj nad 3 miesiące mógł być trzymany w domu demerytów, i aby to się nie działo bez uwiadomienia urzędów świeckich. Nadewszystko zmierza ku temu przepis apelacyi od wyroków zwierzchności duchownéj do władzy państwa, również jak zniesienie tak zwanych sukkursalnych parafii na lewym brzegu Renu i zakaz dowolnego z posad kościelnych usuwania.

Jesteśmy pewni, że całe duchowieństwo katolickie autorowi projektu ustawy wdzięcznem za nią nie będzie. Wie ono dobrze, że Biskupi przy obsadzaniu urzędów kościelnych i przy przenoszeniu duchownych na inne posady, zawsze sumiennie trzymają się obowiązków swego urzędu i przepisów prawa kanonicznego, które swobód i interesów duchowieństwa jak najtroskliwiéj strzeże, i że tak samo w kwestyi proboszczów sukkursalnych, przez prawodawstwo francuskie zaprowadzonych, ścisły wzgląd na przepisy kanoniczne zachowują.

Co się zaś tyczy wykonania władzy dyscyplinarnéj, to na chlubę i pochwałę godnego i zacnego duchowieństwa naszego wyznać musimy, iż nader rzadko do tego środka uciekać się jesteśmy zmuszeni. Jeżeli zaś jaki duchowny dopuści się karygodnego czynu, natenczas wszelkie wmięszanie się władzy świeckiéj w jego sprawę daleko mu jest boleśniejsze, aniżeli sprawiedliwa a łagodna kara przez Biskupa nań wymierzona.

Apelacya od sądu duchownego do sądu świeckiego obala i niweczy samodzielność Kościoła, znosi granicę między Kościołem a państwem, i dla tego Biskupi uznać jéj zgoła nie mogą za godziwą i ważną, ani też jéj zakazu przez powszechne prawo kościelne w niczém nie zmienia.

I tu także jesteśmy pewni, że żaden duchowny, który się nie sprzeniewierzył swemu powołaniu i wiary nie stracił, nigdy do tego środka się nie ucieczе i na urzędową apelacyą ze strony władzy świeckiéj

na jego korzyść założoną, nie zezwoli. Jak z jednéj strony projekt dąży do coraz większego ścieśnienia przysługującego Kościołowi naturalnego prawa ku zabezpieczeniu swéj nieskazitelności za pomocą klątwy, suspensy, złożenia z urzędu i w ogóle przez wykonywanie władzy dyscyplinarnéj, tak z drugiéj strony przypisuje państwu najrozleglejsze prawo składania z urzędu duchownych a nawet Biskupów.

Lecz jak Kościół nie wynosi nigdy tych, którzy przeciwko porządkowi publicznemu i ustawom państwa wykraczają, tak też i państwu nie przysługuje prawo wymierzania kar czysto kościelnych i składania z urzędów, które duchownym nie z ramienia państwa lecz od Boga przez Kościół powierzone zostały.

Wedle projektu ma być utworzony królewski trybunał dla spraw kościelnych. Tu raz na zawsze oświadczamy, że takiéj kompetencyi nie uznamy nigdy a daléj, że w tém upatrujemy pierwszy krok, aby wolny i z ustanowienia Bożego niezawisły Kościół katolicki, na nie katolicki Kościół narodowy zamienić. Gdyby więc dla tego nas samych chciano stawić przed ten lub inny trybunał świecki, to ufamy łasce Bożéj że nie zabraknie nam odwagi do dania z wszelką stałością świadectwa wierze naszéj i do poniesienia najsroższych nawet cierpień dla wolności Kościoła tak ochotnie, jak to czynili w przeszłości tyle razy nasi poprzednicy i współbracia na Biskupim urzędzie. W końcu jak najdobitniéj i najuroczyściéj musimy zaprotestować przeciw przepisowi projektu, aby władza dyscyplinarna tylko przez krajowych Biskupów mogła być wykonywaną, o ileby przez to najwyższa juryzdykcya Głowy Kościoła naruszoną być miała.

Pomyślność państwa i Kościoła a daléj i całego społeczeństwa polega na pokoju między jednym a drugim. Biskupi, duchowieństwo i lud katolicki nie są nieprzyjaciołmi rządu ani państwa, nie są oni bez wyrozumiałości, bez sprawiedliwości ani są niechętnymi względem innych wyznań. Niczego bardziéj nie pragną, jak zgodnych z wszystkimi stosunków. Żądają tylko aby im spokojnie i bezpiecznie żyć było wolno wedle wiary, o któréj prawdziwości i bozkiem pochodzeniu są przekonani, ażeby nie naruszano całości czystości religii i Kościoła, ani wolności ich sumień i są gotowi przynależnéj sobie wolności jako też wszystkich praw Kościoła wszelkiemi prawnemi środkami nieustraszenie i wytrwale bronić.

Zaś z głębi serca prosimy tak w interesie państwa jak Kościoła tych wszystkich, którzy znajdują się u steru rządu, jako też i tych, którzy na sprawy państwa wpływają, prosimy i zaklinamy, aby zeszli z téj nieszczęsnéj drogi, na którą wstąpili, ażeby Kościołowi katolickiemu i tylu milionom katolików tak w królestwie pruskiém, jak w państwie niemieckiém, wrócili pokój, bezpieczeństwo prawa i powszechnéj wolności, i ażeby nam gwałtem nie nakładali praw, których wykonywanie nie da się pogodzić z zaprzysiężonemi obowiązkami urzędu Biskupiego, ani też moralnie możliwém jest ze strony jakiegobądź kapłana i wiernego katolika, dla tego, że stoi w sprzeczności z sumieniem; a które przemocą przeprowadzone ściągnęłoby na lud nasz wierny i ukochany kraj nasz niezliczone nieszczęścia.

Rosya a Allokucya papiezka.

Pod tym tytułem czytamy w Nr. 6. *Correspondance de Genève* artykuł zasługujący u nas na powszechną uwagę.

Tłomaczy on jasno stanowisko Rzymu do dworu petersburskiego w sprawie Kościoła polskiego. Nieprzyjaciele Stolicy Piotrowéj, tym samym nieprzyjaciele i narodu polskiego, umieli w ostatnich czasach rozdmuchać u nas ducha niedowierzania, a nawet niechęci ku papiestwu. Wielokrotne ze strony dzienników katolickich wyjaśnienia nie zdołały ze wszystkiém ukoić łatwowiernych, lekkomyślnych umysłów — może dokażą tego ponowne zapewnienia takiego pisma, jakiém jest *Correspondance de Genève*. Artykuł o którym mówimy, niektóre dzienniki nasze podały do wiadomości publicznéj, wszelako uczyniły to niedokładnie, ogłaszając z niego osnowę tylko. My zamieszczamy tłómaczenie całkowite, o ile ono wobec podejrzliwości stróżów prawa prasowego jest możebném.

Oto artykuł:

Od więcéj niż stu lat panuje między Prusami a Rosyą braterskie porozumienie. We wszelkich ważnych kwestyach oba te zaprzyjaźnione z sobą gabinety idą ręka w rękę. Jeżeli Petersburg uważa za rzecz stósowną zachować rezerwowane w pewnéj mierze stanowisko, to Berlin jak najskwapliwiéj idzie naprzód; jeżeli w Berlinie mniemają, że trzeba milczeć, to to z Petersburga ogłaszają światu, czego z tamtąd nie śmieją powiedzieć.

Zaledwo książę Bismarck uznał, iż to będzie z pożytkiem dla jego polityki, jeżeli Allokucyą papieską z dnia 23 grudnia przytłumi i zohydzi, w Petersburgu zrozumiano, że ogłoszenie téjże Allokucyi będzie dla niego korzystném i natychmiast wszystkie dzienniki oddrukowały ją, dołączając do niéj pełne nienawiści komentarze.

Journal de St. Petersbourg w numerze swoim z dnia 31 grudnia rozwodzi się nad Allokucyą i powiada, że ona tylko przez odwołanie p. Stumma nabrała znaczenia. Któżby był kiedy myślał, że oficerowi od landwery, nawet wtedy, gdy ma za sobą księcia Bismarcka, taką wagę przypisywać należy. Owóż treść Allokucyi, władza udzielna, z jakiéj ona wypływa — oto co jéj nadaje znaczenie; obok tego książę Bismarck i pan Stumm ze swojém działaniem i niedziałaniem podług komendy — są niczém.

Aliści zdaje się, że nad brzegami Newy inaczéj zapatrują się nad księciem-kanclerzem; w oczach Rosyan on sam jeden zajmuje i wypełnia *theatrum mundi*. Tak przeszłość Prus, jak i obecne położenie wywołują w nich zapał, a widoki na przyszłość, którą im Prusy otwierają, olśniewają ich zupełnie. Dla prawych patryotów rosyjskich zapatrywania *Journal de St. Petersbourg* przyjazne wielce Prusom, wydają się przesadnemi: przykrąć to dla nich niesłychanie, że mają się zniżyć do roli niewolników całujących nogi Kolosu nad Spreją.

Wzmiankowany dziennik petersburski ogłasza tekst Allokucyi, aby czytelnicy jego, jak powiada, „mogli powziąść wyobrażenie o namiętnościach, jakie u Stolicy św. panują i których echem musi się czynić Głowa katolickiego Kościoła.

Jakaż rozczulająca troskliwość około czytelników! Atoli czyżby pismo moskiewskie podobnie sobie postąpiło nawet w tym razie, gdyby Allokucya nieprzyjemny jaki dla cara zawierała ustęp?

Nieśmialibyśmy tego twierdzić. Albowiem i „około tronu carskiego usadowiły się namiętności," i napróżnoby kuszono się w nas wmówić, że to ze Rzymu wychodzą prowokacye. Dla dusz łatwowiernych i nizkich, baśń taka aż nadto wystarcza, lecz świat w powszechności wie, *gdzie* to najrozpasańsze panują namiętności i które głosy są ich echem.

Jakże to godnym Rosyi, księciu Bismarckowi, gdy dosiada swego wojennego rumaka, aby pozbawionego tronu, uwięzionego starca nękać, strzemię podtrzymywać. Gdy Francya nie była jeszcze rzuconą o ziemię, Rosya nie kwapiła się armią swą łączyć z armią niemiecką; niemal trwożliwie stósowała swą akcyą do akcyi ze strony Austryi. Natomiast dzisiaj, gdy nieprzyjacielem jest bezbronny, uwięziony Papież, nie ociąga się ze swojém przymierzem. A przecież nie lubi ona nazbyt chełpić się ze swych tryumfów. Tak n. p. gdy jéj się za pomocą machiawellismu i podstępu udało kilka milionów katolickich Rusinów oderwać od Kościoła, dopiero wtenczas zanuciła hymn zwycięzki, gdy zamierzony cel całkowicie osięgła. Dotąd wolała plany swoje tajemniczym mrokiem pokrywać.

Dla tego też Rosya rada była milczeniu, jakie względem niéj od lat pięciu Ojciec św. i prasa katolicka zachowywała.

Wmówiła ona w siebie, że milczenie to zawdzięcza różnorodnym całą uwagę Europy pochłaniającym troskom, które nie dozwalały śledzić tajemnych knowań.

Ogromna pomyłka! Ani nie bojaźń, ani krótkowidzenie, — sama tylko roztropność doradzała milczenie Ojcu św. i katolickiéj prasie.

Po uskromieniu ostatniego polskiego powstania Rosya użyła go za pozór do zerwania konkordatu swego ze Stolicą św. i zaczęła zaraz z Kościołem w Polsce obchodzić się tak jak z Kościołem ruskim. Zaprowadziła u siebie proceder chętnie przez księcia Bismarcka używany: na drodze administracyjnéj i ustawodawczéj znosić istniejące układy. Tak zniósł rząd moskiewski zakony, zabrał dobra kościelne tak kleru zakonnego jak i świeckiego, niemal wszystkich Biskupów i tysiące kapłanów posłał na wygnanie dla tego, że Boga i sumienia swego więcéj słuchali, niżeli carskich ukazów.

Car założył osławiony on, a przez Papieża natychmiast potępiony Synod, za pomocą którego zrujnował cały organizm kościelny. Albowiem Synod ten składający się po większéj części z prostych duchownych, a nawet ze świeckich schizmatyków ma to zadanie, by czuwać nad wszystkiemi dyecezyami Rosyi i Królestwa Polskiego; Biskupi, których zmuszają delegowanych do Synodu wysełać, w dyecezyach swoich niczém więcéj nie są, jeno pełnomocnikami tego zgromadzenia, to jest tych, co od nich hierarchicznie niżéj stoją. Do tego dochodzi się, skoro się wszelką kościelną hierarchią usuwa.

Ojciec św. za każdą nową fazą tego prześladowania podnosił głos swój niestrudzony. Atoli cóż mawiano wobec tego w Rosyi i w pewnych kołach? To, że odzywanie się Papieża Polaków do oporu podnieca; że religia dalekoby więcéj zyskała przez milczenie; że car, gdyby Ojciec św. milczał, poszedłby za popędami swego szlachetnego, dobrotliwego charakteru i obsypałby dobrodziejstwy swych katolickich poddanych.

Więc Papież postanowił spróbować tego sposobu; milczał, milczała i prasa katolicka. Przez pięć lat nie podniósł Rzym naprzeciw opresyjnéj polityce Petersburga głosu swego.

Oczywiście agenci Prus i Włoch nie omieszkali tego biernego zachowania się Stolicy św. komentować na właściwy sobie sposób. Mówili oni, że zawiązano układy, że Rzym oddaje się nadziei, jakoby tolerancyą swoją na korzyść doczesnéj swéj władzy zdołał Rosyą pozyskać.

Niejednokrotnie potworcze te insynuacye wywiązała katolicka prasa, aczkolwiek dla każdego, co zna Watykan, zaprzeczenia te były zbyteczne, gdyż wiadomą jest rzeczą, iż Rzym nie szachruje duszami. Atoli Prusy pracowały dalej; niczego nie pragnęły one tak bardzo, jak żeby Rzym jawnie oświadczył się przeciw carowi, by tym sposobem dostarczono im pozorów do stanowczych zamachów, jakie przeciw katolicyzmowi w swych krajach przysposabiały. Stolica św. spostrzegła zasadzkę i zachowała i nadal milczenie.

Teraz Prusy i Włochy o niczém inném nie rozgadywały tyle, co o rozpoczętych przez p. Kapnista w Rzymie negocyacyach i starały się je wyzyskać we własnym interesie.

Nadzwyczajni wysłańcy, mówiono, przejeżdżali przez Berlin do Rzymu, by porozumienie z Stolicą św. przywieść do skutku. Rzecz ta wywoływała wrażenie, dyplomacya niepokoiła się, ale wnet spostrzegła, że te wszystkie przez państwo niemieckie puszczone w obieg pogłoski były tylko politycznym manewrem.

Wypadek ten pamiętnym jest jeszcze u wszystkich, i jakżeby można go zapomnieć, skoro w wieczném mieście oglądano onę haniebną karykaturę, przedstawiającą niedźwiedzia północy, podającego kardynałowi Antonellemu kawał władzy doczesnéj, a za to pożerającego Polskę z rąk jego?

Na czémże ograniczały się istotnie negocyacye? Na usiłowaniu ze strony petersburskiego gabinetu, aby otrzymał uznanie Synodu. Agent carski postawił wniosek, że co do Synodu zaprowadzone zostaną niektóre małoznaczące modyfikacye, a to pod warunkiem, że go Rzym zatwierdzi, i równocześnie intrygował on około wprowadzenia do liturgii rosyjskiego języka. Na dowód dobrego swego usposobienia chciał rząd rosyjski obsadzić kilka stolic biskupich w Rosyi i w Polsce pasterzami. Te nominacye Biskupów były jedynym rezultatem układów.

Czyż można, pytamy się, dziwić się, że w takich okolicznościach Stolica św. sądziła, iż jéj wypada być cierpliwą i względną. Gdyby był Papież wtedy już, kiedy toczyły się układy, postępowanie Rosyi publicznie napiętnował, czyżby mu nie zarzucano, że wszystko brakiem cierpliwości rujnuje? Czyż nie należało się obawiać, że słowo papiezkie wszędzie z radością witane, w Polsce wywoła wzruszenie pożądane dla Rosyi? Czyżby Kościół w Polsce nie musiał za to odpokutować? Czyż nie było lepiéj przynajmniéj ratować kościelną hierarchią, a tak dać przeciwwagę nieograniczonym atrybucyom petersburskiego Synodu?

Te uwagi aż nadto usprawiedliwiły powolność Stolicy św.; tymczasem milczeć -- oto najlepsza rada.

Rząd carski atoli nie widział w tém powodu do wdzięczności; nie poniechał prześladowania; żaden Biskup nie mógł wrócić do swéj dyecezyi, a nowy Arcybiskup mohilewski mianowanym został prezesem petersburskiego Synodu obłożonego papiezkiemi cenzurami."

Tu zatrzymujemy się na chwilkę. Przełożyliśmy wiernie z *Correspondance de Genève* ustępy dotyczące Polski. Kto chce je porównać z tém, co najpierw *Czas* krakowski ogłosił, a za nim inne dzienniki powtórzyły, pozna zaraz, że *Czas* podał tylko z arty-

kułu genewskiego pisma suchy wątek, złagodzony w wielu miejscach, i niezrozumiały zgoła z powodu, iż wstęp do niego wypuszczono. Nie możemy zrozumieć, dla czego dziennik krakowski uznał za rzecz stósowną w takiéj formie ważny on wstęp przekazać do wiadomości publicznéj. Cóżkolwiekbądź, artykuł *Correspondance de Genève* wyjaśnia wiele rzeczy, z drugiéj strony usuwa obawy.

Teraz tém wyraźniéj odsłaniają się nam potwarze miotane przez długi czas na Stolicę św. co do jéj stosunku do Kościoła w Polsce, przez p. Kulczyckiego, który oczywiście nie dla własnego zadowolenia zohydzał politykę Rzymu.

Pismo genewskie wskazuje, komu podobni agenci służyli.

Jeżeli p. Kulczycki działał rozmyślnie i z wdzięczności za dobrodziejstwa ze stronu rządu, któremu swe usługi ofiarował, to taki *Tydzień* p. I. Kraszewskiego lub *Dziennik poznański*, były, chcemy wierzyć, ślepém tylko narzędziem w ręku intryganta rzymskiego.

Oburzano się na nas, gdyśmy w swoim czasie wytykali niegodziwe oszczerstwa, szérzone w interesie wrogów narodu naszego: dziś sprawa cała wytoczona przed sąd publiczny przez pismo stojące w bliskich stosunkach z Stolicą Apostolską, więc wyrok dla ludzi dobréj wiary nie może być wątpliwym.

Dla uzupełnienia artykułu: *Rosya a Allokucya papiezka*, po tém zboczeniu wracamy razem z *Correspondance de Genève* do właściwego przedmiotu.

„Artykuł *Journal de S. Petersbourg* jest godnym uwagi mniéj dla swych argumentów, jak raczéj dla inspiracyi, którą łatwo w nim poznać. Czyż można pomyśleć sobie coś banalniejszego jak takie frazesy: „Gniew był zawsze złym doradzcą; natchniona przezeń mowa niezdolną jest przejąć tém uszanowaniem, z jakiém świat przywykł wzrok swój ku apostolskiéj Stolicy obracać.“

Takie komunały nie przystoją, osobliwie w ustach Rosyanina, który nie bardzo umie gniew poskramiać, i nie jest przyzwyczajonym do zwracania się z uszanowaniem ku Stolicy Apostolskiéj.

„*Bona fides* czcigodnego starca — pisze daléj dziennik, nie powinna zapewne być podejrzywaną. Atoli i rządy mają zwierzoną sobie troskę o dusze; one same tylko decydują o stósowności środków, jakieby wobec wybuchów gniewu, idących z Rzymu i zakłócających sumienia za odpowiednie uznać mogły.“

Czyż w téj pobożniuchnéj mowie nie czuć groźby? Z głaszczącéj łapy niedźwiedź wytyka pazury, a z jego świętobliwéj odrazy gniewu nie wiele co zostało.

Jakżeż ma się sprawa z troską o duszę, pod któréj ciężarem rząd rosyjski zdaje się nagle upadać? Jakież środki nastręczy mu jego delikatne sumienie „wobec wybuchów gniewu pochodządzących ze Rzymu?“ Co zamierza on swemi groźby, pokrytemi miodowemi słówkami? Jeżeli mniema, że Stolicę św. przerazi, to się myli. Dwór petersburski zna o tyle Kościół, o ile starał go się zniweczyć; nie wie co może sumienie długo cierpliwego, a do ostateczności przywiedzionego Papieża. Ani Nero, ani Dioklecyan, ani Julian Apostata, ani Elżbieta angielska nie zdołały groźbami i gwałtem złamać Papieży. Tém mniéj uda się to Rosyi za pomocą obłudy. Albo czyż to nie jest obłudą, jeżeli Rosya Stolicy św. zarzuca zakłócenie spokoju sumień, ta Rosya, któréj rząd niszcząc wszelką uświęconą hierarchią, nic innego nie czyni, jeno niepokoi sumienia, zabierając trzodom pasterzy i umyślnie owczarnią wilkom otwierając?

„Nie dosyć — mówi na ostatku *Journal de S. Petersbourg* — powtarzać, że cesarzowi należy oddawać co cesarskiego. Przedewszystkiém należałoby się życzyć, by z najwyższéj katedry katolickiego Kościoła wychodzące słowa naruszały uszanowania, jakiego żądać ma wszelki rząd prawo.“

Choćby więc rządy tyranią i niesprawiedliwością same siebie szacunku pozbawiły, czyżby je mimo to trzeba szanować, szanować w ich własném poniżeniu się? — Dziennik petersburski, który tak gorliwie przeciw gniewowi powstaje, z takiém przekonaniem o ciążącéj na jego autokracie trosce około dusz prawi, tak się o powszechny spokój sumień kłopoce, tak gorzko płacze, iż Papież nie szanuje rządów dostatecznie — zrobiłby dobrze, gdyby przyszedł do zastanowienia i starał się swego chlebodawcę przekonać, że jego homilie politowanie wywołują, i że katolicy nie przywykli do czerpania z jego mądrości, nie będą wątpliwymi co do postanowień swoich w téj chwili, gdy rządy tylko im ten wybór pozostawią, — między uszanowaniem dla Cezara a posłuszeństwem Bogu i jego widzialnemu Zastępcy na ziemi.

Adresy Duchowieństwa Wielkopolskiego do Naprz. X. Arcypasterza.

III.

XIV.

Duchowieństwo **dekanatu Jutrosińskiego** przesłało Najprzewielebniejszemu ks. Prymasowi następujący adres:

Najprzewielebniejszy Arcypasterzu!

Gdy projekta do nowych praw władzę Biskupią w Kościele Rzymsko-katolickim tak ścieśnić zamierzają, iż niezbędne jéj atrybucye nieomal całkiem niweczą, kapłani dekanatu Jutrosińskiego mają sobie za obowiązek złożyć jak najpokorniejsze i uroczyste wyznanie, iż władzy swéj obszernéj, Najprzewielebniejszy Arcypasterzu, nigdy nie nadużyłeś, jak to przeciwnicy Kościoła naszego Biskupom zarzucają; przeciwnie była ona dla nas podniesieniem i umocnieniem ducha.

Chociaż urzędy świeckie swoje sądy nad nami zaprowadzą, oświadczamy: że z nich nigdy korzystać nie będziemy.

A gdy litera prawa Twą władzę ograniczy, my ją w całéj pełności zawsze uznawać będziemy i zachowywamy synowskie posłuszeństwo, do któregośmy się przy wyświęceniach dobrowolnie zobowiązali.

Ks. Sąchocki, ks. Dolny, ks. Schulz, ks. Klajner, ks. Riedel, ks. Niklewski, ks. Jaróchowski, ks. J. Sikorski, ks. Szudarek, ks. Szczygłowski, ks. Janicki, ks. Michalski, ks. Kobyliński, ks. Służyński, ks. Grandke, ks. Ulrich, ks. Zębski, ks. Żniński.

XV.

Dekanat Koźmiński wręczył Najprzewielebniejszemu ks. Prymasowi adres następujący:

Najprzewielebniejszy Arcypasterzu!

W czasach grożących Kościołowi świętemu niebezpieczeństw, pomni na ślub nasz kapłański przy ordynacyi w ręce Arcypasterskie złożony, ponawiamy u stóp tronu Waszéj Arcybiskupiéj Mości dozgonnéj w winnicy Pańskiéj wszechstronnéj pracy wedle Apostolskiéj nauki:

„Pracuj jako dobry żołnierz Chrystusa Jezusa.“ (2 Tym. 2, 3)

a niezłomnéj dla świętego Kościoła rzymsko-katolickiego i jego Apostolatu wierności w myśl przysięgi:

„Promitto Ordinario et Successoribus ejus reverentiam et obedientiam.“ (Przyrzekam Ordynaryuszowi i jego następcom uszanowanie i posłuszeństwo).

Z uwielbieniem wyznajemy pociechę spływającą z

„Apostoła Nauczyciela w wierze i w prawdzie“ (1 Tym. 2, 7)

godności, jaką Wasza Arcypasterska Mość w obu Archidyecezyach imieniem „Kościoła Boga żywego“ (1. Tym. 3. 15) piastuje.

Racz Najprzewielebniejszy Ojcze nasz jak najłaskawiéj przyjąć uroczyste i synowskie nasze zaręczenie, że aż do śmierci pozostaniemy wiernymi Chrystusa Pana sługami, wyznawcami wiary i obrońcami Kościoła a do dostojnéj Waszéj Arcypasterskiéj Mości Osoby szczerze przywiązanymi kapłanami.

Ostrów, dnia 27 stycznia 1873.

Duchowieństwo Koźmińskiego Dekanatu.

Ks. Fabisz, ks. Czerwiński, ks. Berkowski, ks Górkiewicz, ks. Chmielewski, ks. Jagielski, ks. Pawłowski, ks. Winowicz, ks. Kegel, ks. Wegner, ks. Kaniewski, ks. Wyrzykowski, ks. Matecki, ks. Lepórowski, ks. Garsztka, ks. Świątkowski, ks. Matuszewski, ks. Beisert, ks. Zegarowicz, ks. Frasunkiewicz, ks. Ruszczyński, ks Sikorski, ks. Jagodziński, ks. Radziwiłł, ks. Łukowski.

XVI.

Adres duchowieństwa **dekanatu Żnińskiego** brzmi:

Najprzewielebniejszy Arcypasterzu!

Wobec gotujących się praw nowych w dziedzinę Kościoła wkraczających, a zmieniających dotychczasowy porządek, jaki dla dobra Kościoła i państwa był obowięzującym i zbawiennym dla obu, poczuwają się do wyrażenia uczuć stałéj wierności i statecznego posłuszeństwa dla swego Arcypasterza w moc praw Kościoła, a uroczyście przy święceniach danego przyrzeczenia nauniżéj

podpisani Duchowni Dekanatu Żnińskiego

Ks. Suszczyński, ks. Kegel, ks. Kozłowicz, ks. Zajęcki, ks. Haunszyld, ks. Kuszyński, ks. Szubert, ks. Ertman, ks. Sobiesiński, ks. Sergot, ks. Kałędkiewicz, ks. Zygmanowski, ks. Chądzyński, ks. Gruba, ks. Stankowski, ks. Sucharski, ks. Jędraszkiewicz, ks. Lipkowski. ks. Januszewski, ks. Sikorski, ks. Kamieński, ks. Śmitkowski, ks. Siemiątkowski, ks. Wejna, ks. Pacieszyński.

XVII.

Dekanat Wałecki taki wyprawił adres:

Hochwürdigster Herr Erzbischof,
Gnädigster Erzbischof und Herr!

Getreu unserem Berufe und unserer Pflicht erklären wir unterzeichnete Priester des Decanats Deutsch-Krone gegenüber de dem positiven Christenthume feindlichen und insbesondere unserer heiligen römisch-katolischen Kirche die höchste Gefahr drohenden kirchlich-politischen Gesetz-Entwürfen der königlichen Staats-Regierung, dass keine Macht der Erde im Stande sein wird uns in dem bei der Ordination feierlich und freiwillig versprochenen Gehorsam gegen unseren Erlauchten Oberhirten zu erschüttern noch wankend zu machen. In dem ungerechter Weise heraufbeschworenen Kampfe wider unsere heilige Mutter stehen wir in aller Ehrfurcht und unverbrüchlicher Treue fest zu Eurer Erzbichöflichen Gnaden, unserem Gnädigsten Herrn, und sind bereit, für die Rechte unserer heiligen Kirche und Erhaltung unseres katholischen Glaubens Gut und Blut unter dem Beistande der Gnade Gottes hinzugeben.

Mit grösster Verehrung
ersterben
Eurer Erzbischöflichen Gnaden
treugehorsamste
Die Geistlichkeit des Dt. Croner Decanats:

M. Friske, Fengler, Krefft, Heidkrüger, P. Ulrich, Kluck, Tuszyński, Gumbrich, Grunwald, Wurst Fröhlich, Weigt, A. Friske, Altkiewicz.

XVIII.

Trzech dyakonów ks. Rybicki, ks. Enn, ks. Degler, wręczyło dnia 8 b. m. Najprzewielebniejszemu ks. Prymasowi następujący adres Alumnów seminaryum praktycznego w Gnieźnie:

Najprzewielebniejszy Arcypasterzu,
Jaśnie Wielmożny Panie!

Wobec niebezpieczeństw zagrażających Kościołowi św., spieszą z wszystkich stron obydwóch archidyecezyi, Gnieźnieńskiéj i Poznańskiéj, duchowni, aby u stóp Najprzewielebniejszego Arcypasterza złożyć zapewnienie, że pamiętni swéj przysięgi pozostaną wiernymi synami Najczcigodniejszego swego Ojca.

I my także tą samą związani jesteśmy przysięgą, ponieważ przed przyjęciem subdyakonatu przysięgliśmy Waszéj Arcybiskupiéj Mości i Jego prawemu zastępcy posłuszeństwo i uszanowanie kanoniczne. Pomnąc na to przyrzeczenie wierności złożonéj wobec Boga, zapewniamy Cię, Najprzewielebniejszy Arcypasterzu, niniejszém najuroczyściéj dyakoni gnieźnieńskiego seminaryum, że i my na wszelkie ofiary, jakich Kościół św. od nas zażąda, gotowi jesteśmy.

„Gdzie idziesz, Ojcze, bez syna, gdzie się kapłanie bez twego dyakona kwapisz?“ wołał za idącym na męczeństwo Papieżem Sykstusem Wawrzyniec święty, któregoś nam Najprzewielebniejszy Arcypasterzu przy udzieleniu dyakonatu jako Patrona i Opiekuna wskazał.

Otoż ożywieni duchem tego świętego Dyakona i Męczennika za wiarę Chrystusową, chętnie z Tobą Najprzewielebniejszy Arcykapłanie cierpieć pragniemy i zaręczamy ponownie jak najuroczyściéj, że Cię w obronie praw Kościoła nie odstąpimy, chociażbyśmy

przez te same próby, które on święty Dyakon przebył, przechodzić mieli. Tę samą wierność ślubujemy Ci również, gdybyś nas, Najprzewielebniejszy Arcypasterzu miał powołać, abyśmy w kapłańskiéj godności w Twojem zastępstwie św. Kościołowi służyć mogli.

Waszéj Arcybiskupiéj Mości
najpoddańsi
dyakoni seminaryum Gnieźnieńskiego

Rybicki, Ruszkiewiez, Nawrocki, Powałowski, Drews, Steffen, Gajowiecki, Loga, Poradzewski, Kinowski, Kulaszewski, Szajkowski, Sobecki, Jarosz, Burkert, Degler, Motylewski, Warmiński, Lewicki, Andersz, Wiśniewski, Enn, Hellweger, Goebel, Sołtysiński, Raczkowski, Hertmanowski, Günther, Grześkiewicz.

XIX.

Dnia 10 lutego przesłało Duchowieństwo **dekanatu św. Michała Zbarawskiego** adres następujący:

Najprzewielebniejszy Arcypasterzu!

Doczekawszy się nader smutnych czasów, gdzieby chciano katolicyzm pognębić, zniweczyć instytucye kościelne, zerwać ścisły związek, istniejący między duchowieństwem a jego Naczelnikiem, my niżéj podpisani duchowni dekanatu świętego Michała, mamy za najistotniejszy obowiązek, złożyć u tronu Jego Arcybiskupiéj Mości uroczyste zapewnienie, iż żadna siła nie zdoła nas zachwiać w wytrwaniu przy naszych św. obowiązkach chrześciańskich. Jako wierni synowie rzymsko-katolickiego Kościoła stale wśród burzy przy naszym Najprzewielebniejszym Arcypasterzu i Ojcu stać będziemy.

Ks. Tomaszewski, ks. Konitzer, ks. Sieg, ks. Czaplewski, ks. Gieburowski, ks. Kwiatkiewicz, ks. Niedbalski, ks. Kłoś.

XX.

Duchowieństwo **Dekanatu Kempińskiego** przesłało Najprzewielebniejszemu Arcypasterzowi adres następujący:

Z jednéj strony patrząc na projektowane prawa, zmierzające do ograniczenia i osłabienia, a w ostateczności do całkowitego podkopania hierarchicznéj władzy kościelnéj, w naszym organizmie w ręce Biskupów, jako prawowitych następców Apostołów złożonéj, — z drugiéj zaś strony dobrze rozumiejąc nasze święte posłannictwo, które wraz z święceniami i kapłańskiém urzędowaniem wprost ze świętego naszego Kościoła wzięliśmy, jako wierni synowie i słudzy téj Matki naszéj pospieszamy do Twojego Tronu, Najprzewielebniejszy Arcypasterzu, Prymasie i Przewodniku nasz! ażeby w jak najgłębszéj uległości zapewnić Cię i wyrazić, iż w nieugiętem posłuszeństwie winném świętéj Stolicy Piotrowéj i tejtu starożytnéj Stolicy Biskupiéj naszéj, żadna siła, ani też przemoc tego świata nas nie zachwieje.

Dzieje świętego Kościoła, który jako druga arka Noego umiał się zawsze wznieść ponad wszystkie fale zaślepienia i namiętności ludzkich, w ciemnych zaś głębiach potęg przeciwnych nigdy nie tonął, ani też osiadł na mieliźnie płaskich pojęć o jego Bozkiém posłannictwie, jakie, płynąc spokojnie przez wieki, wiernie spełnia wśród narodów, usiłujących częstokroć nagiąć go do swych samolubnych celów i w swéj interesowności całkiem go zakopać, jako po dziś dzień widzimy, dzieje tego świętego Kościoła, zostającego zawsze pod Bozkim sterem Ducha świętego i widzialnego Namiestnika Chrystusowego w osobie nieomylnego Biskupa rzymskiego — Papieża, dają nam otuchę i tę błogą nadzieję, że wierne wytrwanie przy chorągwi Chrystusowéj uniesie wysoko ten święty sztandar, po który sięgają niepowołane i niepoświęcone ręce i poda go nieskalany przyszłym pokoleniom ku ich odrodzeniu i poświęceniu.

Najprzewielebniejszy Arcypasterzu! przyjmując ten głos nasz wierności, gotowości, poświęcenia i ofiary dla świętego Kościoła, zechciéj nadto przyjąć synowskie zapewnienie, że głos Twój będzie nam zawsze głosem naszego prawowitego Pasterza i Przewodnika, za którym w każdéj i najcięższéj chwili i doli pójść nie omieszkamy, łączność tę i jedność umacniając codziennie w modlitwach do Pana Zastępów przed ołtarzami Jego za Ciebie wznoszonych.

Duchowieństwo Dekanatu Kempińskiego

Ks. Pągowski, ks. Borowicz, ks. Bykowski, ks. Iwaszkiewicz, ks. Sierakowski, ks. Szurmiński, ks. Gołski, ks. Chiżyński, ks. Walkusz, ks. Sobieski, ks. Weichman.

XXI.

Adres duchowieństwa **dekanatu Krotoszyńskiego**, przesłany Najprzewielebniejszemu Arcypasterzowi dnia 10 bm. opiewa:

Najprzewielebniejszy Arcypasterzu!

Wobec niebezpieczeństw grożących Kościołowi naszemu i wobec zakus, aby siły jego osłabić przez oderwanie duchowieństwa od prawowitych jego przewodników, my duchowni Dekanatu Krotoszyńskiego uważamy za nasz obowiązek oświadczyć Waszéj Arcybiskupiéj Mości, że pozostaniemy zawsze wierni naszemu powołaniu i naszemu posłannictwu, któreśmy od Matki wspólnéj, Kościoła, otrzymali przy święceniu kapłańskiém, że niezachwianie wytrwamy w naszém przywiązaniu do Waszej Arcypasterskiéj Mości i że praw Kościoła bronić będziemy aż do ostatniego tchu życia.

Z głębokiém uszanowaniem

Ks. Mierzejewski, ks. Sprenger, ks. Frankenberg, ks. Jażdżewski, ks. Kegel, ks. Daudelski, ks. Szyperski, ks. Sternard, ks. Wojciechowski, ks. Pacieszyński, ks. Wierzbicki.

XXII.

Adres duchowieństwa **Dekanatu Gniewkowskiego**, przesłany Najprzewielebniejszemu ks. Prymasowi dnia 9 bm. brzmi jak następuje:

Najprzewielebniejszy Arcypasterzu!
Celsissime Domine!

Wobec kierunku, jaki królewski Rząd przeciw Kościołowi naszemu w ostatnim czasie obrał wobec projektów do praw sejmowi pruskiemu ku przyjęciu przedłożonych, uważamy za potrzebę wraz z duchowieństwem innych dekanatów Celsissimo Domino zło-

żyć niniejszém zapewnienie naszego katolickiego przekonania.

Uznajemy, że położenie katolików staje się w tym teraz czasie bardzo przykre, że prawa przeprowadzane, są Kościół katolicki podkopujące, że przyszłość Kościoła naszego jest smutna. Z tém wszystkiém my duchowni dekanatu Gniewkowskiego stoimy wiernie pod sztandarem wiary rzymsko-katolickiego Kościoła i na tém stanowisku pragniemy przy boku naszego Arcypasterza do końca wytrwać.

Mocną żywimy nadzieję, że Kościół nasz katolicki przeboleje i przetrwa tę nową burzę, jak przebolał i przetrwał wszelkie burze przez dziewiętnaście prawie wieków i że nadto zwycięzcą z téj walki z namiętnościami ludzkiemi wyjdzie.

Z najgłębszém uszanowaniem
Najprzewielebniejszego Arcypasterza
Celsissimi Domini
najpokorniejsze duchowieństwo Dekanatu
Gniewkowskiego

Ks. Gantkowski, ks. Jezierski, ks. Kalisz, ks. Matuszewski, ks. Kompf, ks. Würtz, ks. Cieśliński, ks. Syoniewski, ks. Terpitz, ks. Lizak, ks. Siuchniński, ks. Weidner, ks. Adamski.

XXIII.

Dekanat Ołobocki wręczył Najprzewielebniejszemu ks. Prymasowi adres następujący:

Najprzewielebniejszy Księżę Prymasie!

Próby i doświadczenia pokazują dopiero, czém są ludzie, a szczególniéj czém są chrześcianie. Da Pan Bóg, że próba, która obecnie Kościołowi świętemu, Matce naszéj, zagraża, uwydatni tylko synowską wierność i miłość naszę. Jesteśmy przygotowani na wszystko i składamy w ręce Waszéj Arcybiskupiéj Mości, Ojca i Przewodnika naszego przyrzeczenie, że za łaską Bożą dotrwamy przy poświęconéj dostojnéj Osobie Jego. Przysięgliśmy na posłuszeństwo prawu kościelnemu i do końca życia chować chcemy tę przysięgę. Nie trwożymy się wobec wielkich potęg, jakie stają do walki za świętą Wiarę naszą; jeżeli Bóg z nami, któż przeciw nam? A zresztą poczytamy sobie za chlubę i błogosławieństwo, jeżeli w tych czasach, kiedy Namiestnik Chrystusowy tak jest utrapiony, i nam przyjdzie coś dla Imienia Jezusa wycierpieć.

Droszew, 6 lutego 1873.
Duchowieństwo Dekanatu Ołobockiego.

Ks. Michalak, dziekan i pleban z Droszewa, ks. Bujna, pleban z Sobótki, ks. Moszyński, pleban z Szczur, ks. Morkowski, pleban z Kucharek, ks. Klein, komentarz z Ołobocka, ks. Kaczmarek, pleban z Ociąża, ks. Rosolski, pleban z Gostyczyny, ks. Dalbor, pleban z Lewkowa, ks. Sobecki, pleban z Biskupic, ks. J. Echaust, pleban z Skrzebowy, ks. W. Wróblewski, pleban z Rossoszycy, ks. Fr. W. Poszkiewicz, proboszcz z Skalmierzyc, ks. lic. Robert Kozik, wikaryusz z Skalmierzyc.

XXIV.

Deputacya duchowieństwa **dekanatu Śmigielskiego**, ks. dziekan Theinert, ks. Poszwiński, ks. Leszczyński, ks. Gieburowski, wręczyła na dniu 10 bm. Najprzewielebniejszemu ks. Prymasowi adres następujący:

Najprzewielebniejszy Arcypasterzu!

Kiedyś wśród Duchowieństwa niedawno około Twojéj Dostojnéj Osoby zgromadzonego wspomniał o niebezpieczeństwie zagrażającém całemu społeczeństwu chrześciańskiemu, i wziąłeś ztąd pochop do zagrzania nas do wytrwałéj wierności i rozniecenia w nas tego ognia świętego, który duszę Twoją przejmuje, nie sądziliśmy, aby te słowa Twoje tak rychło ziścić się miały. Stało się! — Co Pan Bóg w swych niezgłębionych wyrokach dopuścił, przyjmujemy z spokojem i chrześciańską powagą; w poczuciu zaś wzniosłego obowiązku naszego zbliżamy się do Ciebie Najdostojniejszy Arcypasterzu, z tém zapewnieniem, że pomni na przysięgę, złożoną przy odebraniu święceń kapłańskich, i ufni w pomoc Bożą, która w miarę ciężkich prób i doświadczeń stawa się też większą i widoczniejszą, — jak dotąd, tak i nadal z Tobą złączeni, wytrwamy statecznie w obronie praw Kościoła naszego, gotowi poświęcić wszystko, co mamy, bo wiemy, że sprawa Kościoła świętego jest sprawą Boga samego. Zaręczenie to nasze z szczerego pochodzące serca i z najgłębszego przekonania racz przyjąć, Najprzewielebniejszy Arcypasterzu, na pociechę Twoję w tych ciężkich i smutnych czasach. Ażebyśmy zaś to nasze jednomyślne i uroczyste oświadczenie w danym razie czynem stwierdzić zdołali, racz nas wesprzeć Arcypasterskiem błogosławieństwém.

Z najgłębszą czcią
Duchowieństwo Dekanatu Śmigielskiego
w uroczystość Oczyszczenia Najświętszéj Maryi
Panny 1873.

Ks. Theinert, ks. Poszwiński ks. Leszczyński. ks. Gieburowski, ks. May, ks. Rymarowicz, ks. Stobiecki, ks. Rawicz, ks. Engler, ks. Włodarski, ks. Kościelski, ks. Bartsch, ks. Rybicki, ks. Schniggenberg, ks. Drwęcki, ks. Hejnowicz.

XXV.

Adres duchowieństwa **dekanatu Rogowskiego** brzmi:

Najprzewielebniejszy Arcypasterzu!

Powodowani obecném położeniem Kościoła ze względu na projekta do praw Izbie sejmowéj przełożone, uczuwamy potrzebę wynurzyć Najprzewielebniejszemu Arcypasterzowi to z serca i obowiązku naszego kapłańskiego płynące oświadczenie, że przy pomocy Bozkiéj, nie ulegniemy żadnym pokusom, któreby nas w powinném ku Kościołowi św. Rzymsko-Katolickiemu, posłuszeństwie zachwiać usiłowały.

Bez względu na skutki wyniknąć ztąd mogące, stać będziemy w ścisłém połączeniu z Tobą, Arcypasterzu nasz, a tém samém w niezmiennném posłuszeństwie ku Ojcu św. — Mamy przytém mocną nadzieję, że próby, jakiemi Opatrzność nas doświadcza, przeminą z tém większą świetnością dla wiary i że, kiedy tego będzie potrzeba, „powstanie Chrystus, rozkaże wiatrom i morzu, i stanie się ucniszenie wielkie."

Kapłani Dekanatu Rogowskiego.

Ks. Dr. Pankowski, ks. Kręski, ks. Ćwikliński, ks. Westfal, ks. Delert, ks. Echaust, ks. Cybichowski, ks. Osiński, ks. Antkowiak, ks. Bulmajer, ks. Gabryel.

Z powodu zalecenia „Tygodnika Wielkopolskiego“ przez dr. Libelta.

Dr. Libelt w nr. 25 *Dziennika Poznańskiego* „nie umie powiedzieć, czy jest znaczna liczba przedpłacicieli na *Tygodnik Wielkopolski*, jedyne pismo świeckie na całą Wielkopolskę, traktujące rzeczy poważniéjszéj treści ze stanowiska umiejętnego i liberalnego, i czy opędza sowicie koszta wydawnictwa i nakładu. Przy wielkiéj jednak apatyi publiczności do czytania i popierania pism treści poważnéj, przy pewnéj a nawet wybitnéj dążności niektórych kół naszych, mianowicie zamożniejszych, stawania frontem przeciw liberalnym objawom publicystyki polskiéj — mógłby i przeciwny wniosek być usprawiedliwionym, że wydawnictwo *Tygodnika* szkody i ofiary ponosi.“

Czego dr. Libelt „nie umie powiedzieć“, o czém tylko wnioskuje, to jawną już jest tajemnicą: a tak wedle jegoż przekonania, „nie powinno to pismo na dłuższy czas ofiarnością swoją się utrzymywać, bo jeżeli po roku lub dwóch nie zyskało sobie tyle wziętości, aby się o własnych siłach ostać mogło, widać, że nie odpowiada ani potrzebie, ani wymaganiom publiczności.“

Nie taki atoli wniosek dr. Libelta, owszem oburza się on na to „lekceważenie osób, redakcyi i współpracowników, którym przecież należy się zasługa, że pismo to, mimo nieprzychylności pewnych organów prasy już trzeci rok żywota swojego rozpoczyna“; owszem zagrożon dr. Libeltowi „honor naszéj prowincyi, gdyby z braku udziału czasopismo poświęcone nauce, literaturze i sztuce jedyne w Wielkopolsce wychodzić przestało“; owszem, widzi on w *Tygodniku Wielk.* pole dla wszystkich neutralne, „jako w jednym organie w Poznańskiém prac umiejętnych, nie mających z polityką, a więc partyami nic do czynienia“, i nie widzi „rozsądnego powodu, aby z partyjnych względów odpychać od siebie pismo, jedyne u nas w tym rodzaju, dla tego, że nikomu nie schlebia, a zdanie swoje śmiało i jawnie wypowiada“; owszem zachęca do trzymania *Tygodnika Wielkopolskiego*, naganiając „metodę nie trzymania czasopisma jedynie dla tego, że się z jego dążnością nie zgadzamy, gdy przeciwnie „warto organ nieprzyjacielskiego obozu prenumerować, aby jego zamachy parować w inném piśmie, osłabiać argumentami, niweczyć przekonaniem“; owszem „pojąć on nie może, dla czego prawowierny katolik, który się abonuje na niemiecką *Germanią,* na francuzki *Univers*, a nawet dla własnéj informacyi do protestanckich pism zagląda, wyrzeka się przecież polskiego czasopisma dla tego, że acz katolickie, to jednak w rzeczach religii śmiało objawia zdanie swoje tam, gdzie nie o podstawy Kościoła, ale o formy jego chodzi, które krytyce ulegać mogą.

My należymy podobno do onych „pewnych organów prasy, pomimo których nieprzychylność“ *Tygodnik Wielkopolski* „już trzeci rok życia swego zaczyna.“ *Kuryer pozn.* wystąpił przeciw teoryom politycznym *Tygod. Wielk.*, którémi pismo to „nie mające z polityką nic do czynienia“, w powieści Narzymskiego „Ojczym“ usprawiedliwiało wybuch powstania 1863 r. Wykazaliśmy, że one teorye są potworne, niemoralne i nierozumne. *Gazeta Toruńska* powstała przeciw demoralizacyi szczepionéj przez małą Komunę literacką *Tyg. Wielk.* w tak ohydnych powieściach, jak „Siostrzenica księdza proboszcza“; niejakiś „protestant polski“ wołał w téjże *Gazecie:* „Panowie, czy sądzicie, że u nas rowy kolońską wodą płyną.“ Nasz *Tygodnik Katolicki* pokilkakroć wskazywał na dążność nihilistycznego pisma p. *E. Calliera,* żeby „materyalne kierunki tegoczesne“ i w teoryi i w praktyce u nas wprowadzić; wystąpił przeciw „materyalnym kierunkom tegoczesnym“, które za Darwinem podniósł u nas i samże dr. Libelt; zbijał duchem wrogim naprzeciw Kościołowi odznaczające się „teorye polityczne“ heidelbergskiego dr. Olędzkiego, zresztą nędzną zbieraninę; rozbierał doktryny ateistyczne jakiegoś Ochorowicza, który wielką metafizykę, jako mrzonkę z góry odrzucając, staje pomiędzy nami prorokiem francuzkiego Pozytywizmu, w walce przeciw ideologom nie gardząc żadną bronią, choćby fałszerstwa, choćby fałszowania tekstów, jak u Tertuliana; pierwszy téż zwrócił uwagę na bezeceństwo niemoralnych powieści *Tygodnika Wielkopolskiego.*

Czy ta „nieprzychylność krytyki pewnych organów prasy“ nie była uzasadniona? Jeżelić wedle dr. Libelta „walka zasad przedewszystkiem na pisma polityczne się rozciąga“, to przecież nie ogranicza się na nich: owszem wszelkie prądy zawichrzające życiem polityczném narodu, urosły wpiérw w zaciszy teoryi, szérzyły się i szérzą w pismach niepolitycznych, przedewszystkiem w owych spopularyzowanych doktrynach, w owych powieściach tendencyjnych.

Już Boudhon słusznie powiedział, że na dnie każdéj kwestyi politycznéj jest kwestya religijna. Choć tedy *Tyg. Wielk.* był nawet powściągliwym w kwestyach politycznego znaczenia, co przecież nie było, to przez to samo, że podkopuje dogmata religijne i moralność na nich opartą, jest w najwyższym stopniu organem stronnictwa przewrotu, nie zaś neutralném polem dla wszystkich stronnictw.

Żeby „honor naszéj prowincyi“ nakazywać miał utrzymywać pismo takie, co zakałą jest katolickiego narodu, tego nie widzimy.

Żeby ta „metoda“ miała być tak dobrą, prenumerować pisma „co do zasad nieprzyjacielskie“, tego nie rozumiemy podobnież. Logika w tém dziwna: wedle niéj nieprzyjaciel powinien dać broń, amunicyą i żywność przeciwnikowi swemu, żeby mieć przyjemność bić się z nim gdzieindziéj, na inném polu. Jeżelić już idzie o to, ażeby wiedzieć, co przeciwny obóz zamierza, wypowiada, na to dość mieć otwartą rubrykę w piśmie co do zasad przyjacielskiém. Jeżeli też idzie o to, żeby z pismem co do zasad nieprzyjacielskiém harce zwodzić, na to nie potrzebują przecież setki i tysiące materyalnie popierać przeciwnika prenumeratą, bo nie setki te będą polemizować, lecz zaledwie jednostki. A te, jeżeli nie prenumerując pisma wrogiego, mają jednak sposobność je kontrolować, prawadzą wojnę najracyonalniéj, bo w niczém, nawet materyalnie nie dopomagając przeciwnikowi.

„Prawowierny katolik“ niezawodnieć może „abonować niemiecką *Germanią* i francuzki *Univers*“, boć i „liberał prawowierny“ nie każdy ogranicza się na własne, w swoim języku pisane organa liberalizmu. Jeżeli zaś jest „prawowiernym katolikiem“, nie „polskim jedynie katolikiem“, to oczywista, nie może bez obrazy sumienia czytać pisma, które „acz katolickie“, to jednak w rzeczach religii śmiało objawia zdanie swoje tam, gdzie nie o podstawy Kościoła, ale formy jego chodzi, które krytyce ulegać mogą.“

To nie „prawowierny katolik“, który poddaje rozum własny pod powagę Kościoła, lecz protestant ze swą zasadą „wolnego badania“, kto w ustroju Kościoła ośmieli się widzieć jakieś „formy, co krytyce ulegać mogą.“ Gdzież tu granica dowolności? Dr. Libelt w swéj odpowiedzi danéj dr. Pawlickiemu na jego krytykę, z gorzkością oświadczył się w *Tygod. Wielk.* przeciw dogmatowi Nieomylności i Niepokalanego Poczęcia: czyż i to „formy, które krytyce ulegać mogą?“

Tygodnik Wielkopolski, kiedy w „teoryach politycznych“ heidelbergskiego dr. Olędzkiego nazwał Kościół i Papiestwo plagą bezustanną społeczeństwa; kiedy w doktrynach jakiegoś Ochorowicza pozytywizmu szydził z wszelkiéj wiary

jako z ideologizmu; kiedy popierał „tegoczesne kierunki materyalne“ przez prace dr. Libelta, któremu w *Dzienniku pozn.* dostała się za to pochwała, że z taką świeżością umysłu jął się na starość materyalistycznych doktryn Darwina, Bouckle'go, Compt'a Taina, i t. d.: czyż tedy *Tygodnik Wielkopolski* był „katolickim?“ nie podważał fundamentów religii i Kościoła? czy tylko „szło tam o formy, które krytyce ulegać mogą?“

Porzućmyż raz polityczne bałamuctwa, wydzierać komuś wiarę, a zarzekać się, że tylko krytyce poddaje się formy nic nieznaczące w Kościele, to rzecz niegodna. Niechżeż niewierne „tegoczesne prądy materyalne“ walczą z tradycyjnym duchem Polski wiernéj „śmiało i jawnie“, bez mamideł, z otwartą przyłbicą.

Nareszcie pytamy, skąd dr. Libelt przychodzi do dawania komuś świadectwa katolickości?

Dr. Libelt wykarmiony filozofią panteistyczną Hegla, jak inni polscy filozofowie, starał się z téj przepaści absolutu chłonącego rzeczywistość wydźwignąć i podnieść do supernaturalizmu. Ale nie daleko zaszedł jego postulat dla filozofii słowiańskiéj, żeby udowodniła osobowości Boga pozaświatowego i nieśmiertelności duszy, jest dogmat płytkiego deizmu, jest dogmat płytkiego humanizmu wcielonego w masoneryi. Jegoż żądanie, żeby Kościół katolicki „stwardły na opokę“ rozwijał się w zgodzie z postępem filozofii, jawnie okazuje, iż nigdy nie było u niego zrozumienia „podstaw Kościoła“ nadprzyrodzonych, że w nim widział „formy“ myśli religijnéj, które z czasem „krytyce ulegać mogą.“ Gdy po przerwie długiego milczenia wystąpił na arenę literacką na nowo, okazał się mistykiem panteistycznym w swoich „Wcielających się ideach czasu“, hołdując bałamutnéj Brodzińskiego i Mickiewicza teoryi o Messyanicznéj męce narodu polskiego na okup społecznego świata. A najnowszy rozwój ducha jego zyskał mu pochwałę, że dość jeszcze znalazł dziarskości w sobie i umysłu i woli, żeby mrzonki wszystkie metafizyczne, którym hołdował przez całe życie uprzednie odrzucić, żeby wszelkiego spirytualizmu się wyrzec, a przyjąć pozytywizm Comta, Taina, a wprowadzać w pośród narodu „tegoczesne kierunki materyalne, które podniósł Darwin.“

Czy, skoro tak jest, dr. Libelt może rościć sobie prawo do orzekania o katolicyzmie, i o krytyce dozwolonéj w obrębie katolickiéj wiary?

W końcu wyznajemy, żeśmy długo zastanawiali się nad tém, w jakiby sposób rozprawić się tą razą z dr. Libeltem. Były dwie drogi przed nami: albo krótko, węzłowato, dosadnie zbyć nową literacką ewolucyą dr. Libelta, jak tyle innych jego artykułów, w któréj częstokroć brak ścisłości logicznego myślenia, co dla autora „Logiki“ niezawodnie z wielką jest ujmą, i powołać się po prostu na fakt, że uczony niegdyś i wysławiany estetyk i filozof wielkopolski, obecnie w nic nieznaczące artykuliki do komunistycznego organu heidelbergskiego dr. Olendzkiego się bawi; — albo téż rozmówić się nieco obszerniéj, obchodząc się z nim na seryo. Postąpiliśmy w sposób ostatni; jesteśmy jednak przekonani, że i spokojne, poważne traktowanie dr. Libelta, na jakie dzisiaj, odkąd ostatnie chwile żywota swojego bezmyślnym i bezdusznym teoryom materyalizmu nagiego poświęca, nie zasługuje, pożądanego skutku nie wywrze. Dla nas to prawdziwą zagadką, jak ludzie, co dobili się pewnéj wziętości w narodzie pracami swojemi, — na starość chwieją się i spadają z wyżyn, na jakie się wznieśli, i kiedyby mieli już ustalonem żyć przekonaniem, od jednéj do drugiéj, jaką chwila obecna przynosi, przeskakują teoryi — niespokojni, niepewni i — nieszczęśliwi. Mamy tego aż nazbyt przykładów. M. Czajkowski — tak bujny i płodny pisarz niegdy polski — porzucił Kościół, wyrzekł się wiary — na ostatku w starości zdradza naród i staje się jego hańbą. J. Kraszewski po napisaniu tylu setek powieści, którym bezwzględni jego wielbiciele odrodzenie się Polski przypisują, na schyłku życia swego idzie w posługę żydowskiéj lub radykalnéj prasie — radykalnym teoryom, i lży Kościół i ultramontanów. Dr. Libelt z panteisty niemieckiego staje się pozytywistą francuzkim, darwinistą angielskim — jest wszystkiém — tylko nie chrześcianinem w duchu i w prawdzie. Choćby taki człowiek uczęszczał do kościoła i odbywał praktyki kościelne — jest obłudnikiem oczywistym, bo jego wewnętrzne przekonanie dalekiém jest od uznania istoty Kościoła, cóż dopiero jego zewnętrznych objawów!

Czyżby te wszystkie smutne zjawiska miały być dalszém potwierdzeniem poprzedniej myśli w powieści J. Kraszewskiego: *Poeta i świat* — myśli: że co wyższy talent, co zdolniejszy umysł kończy nędznie żywot — w błocie i w poniewierce największego daru bożego, jakim jest dar wiedzy i umiejętności?...

Co do dr. Libelta, rozstajemy się z nim przytoczeniem wypadku z życia św. Augustyna.

Za jego czasów żył nader zdolny mąż, Licentius, który znakomicie napisaną rozprawę jakąś przesłał św. Augustynowi. Biskup taką mu dał odpowiedź: Czytając list twój, pragnąłem bardzo, żebym miał tyle talentu, aby w smutnéj elegii zaboleć nad tobą. P. Bóg utalentował cię obficie, dał ci bystry umysł, wyborną pamięć, obszerny skarb wiadomości. O jakaż szkoda i krzywda, że to wszystko marnie gubisz! Gubisz to na fraszki.

Łatwo z powyższego opowiadania wyciągnąć zastósowanie. Lecz tenże Doktor Kościoła powiada: „Quid tam rarum, quam ut invenias virum, qui seipsum coarguat, et factum condemnet suum!“

Wyjątek z listów Z. Krasińskiego.

W lutowym poszycie *Przeglądu polskiego* podaje pan St. Tarnowski kilka wyjątków z prywatnéj korespondencyi Z. Krasińskiego. Artykuł swój poprzedza autor wstępnemi, nader trafnemi uwagami o zadziwiającym darze wieszczenia, co wielki poeta swemu nerwowemu usposobieniu przypisywał. Już dzisiaj spełniło się niemal wszystko, co Zygmunt przewidywał, tak np. co do renegacyi M. Czajkowskiego, który zaparł się wiary wonczas, a dziś się rodu swego wyrzeka. Zamieszczamy krótki wyjątek z listu pisanego w styczniu r. 1849:

Pius IX jest jedyną władzą, któréjbym piersiami własnemi bronił i czuł, że dobrze czynię jéj broniąc, że stoję zupełnie na stronie dobra i Boga, bo pytam się: co się stanie ze światem, gdy przy upadku władzy świeckiéj rzymskiego Arcykapłana upadnie téż dotąd silna jedność i niepodległość katolicyzmu? Czy ateizm europejski a schizma moskiewska się nie wzmogą olbrzymio? Car traktujący z Biskupem idealnym, szydzić gorzko będzie, już szydził traktując z księciem udzielnym, a cóż dopiero teraz! I szydząc Polskę odkatoliczy! Oto dla nas wynik z ustania rządów świeckich papieża! A przyjdzie chwila straszna, przepowiedziana, w któréj ateizm i schizma, komunizm i Moskwa w jedno zło się zleją, i to zowie się Antichrytą. Ja to widzę jak na dłoni. Car stanie na czele komunizmu w końcu, na czele ateizmu w końcu!

Czytelnicy nasi uderzeni zapewne zostaną konkluzyą tego listu; takąż konkluzyą zrobił list z Paryża, któryśmy w zeszłym numerze *Tygodnika* oddrukowali.

Tylko ta różnica, że dziś o wiele łacniéj przychodzi mówić o komunie, niż przed 20 z górą laty. W ówczesnych ruchach nie rysowały się jeszcze wybitnie komunistyczne

dążności — obecnie Komuna posiada już krwawą kartę swych dziejów, stała się już potęgą.

Dodamy jeszcze uwagę: zdaje nam się, że *Car* nie koniecznie Cara Północy oznacza, może nim być Cezar ten, „co stanie na czele ateizmu, na czele komunizmu.“

KORESPONDENCYE.

Rzym, 3 lutego.

(Prawo przeciw Zakonom. — Audyencya u Ojca św.)

a. Podczas gdy komisya radzi nad paragrafami prawa o ekspropryacyi zakonów, rząd w rzeczy samej prawem mocniejszego wykonuje już to wszystko, co dopiero ma być uchwalone przez Izbę. Urzędowa gazeta, Gazetta uffiziale, ogłosiła cały szereg domów zakonnych, które rząd włoski uważał za stósowne wywłaszczyć, zanim uchwalą się przedłożone projekta. Dekret brzmi jak następuje:

Art. 1. Zostały wywłaszczone dla użytku publicznego i dla potrzeby rządu nieruchomości zgromadzeń zakonnych, które niżéj wypisane, a to według załączonych planów wygotowanych z Naszego polecenia przez Naszego ministra sekretarza stanu dla robót publicznych.

1. Część klasztoru „Santa Maria sopra Minerva,“ Ojców Dominikanów, obecnie zajęta przez ministra finansów.

2. Miejsce niezabudowane przytykające do klasztoru „S. Maria della Concepzione“ Ojców Kapucynów, obok placu Barberini.

3. Klasztor „S. Maria della Vittoria“ Ojców Karmelitów bosych na ulicy „20 września“.

4. Klasztor „św. Antoniego z Padwy“ Ojców Misyonarzy na ulicy „Quattre Fontane“.

5. Dom Jezuitów św. Euzebiusza na ulicy „św. Bibiany“.

6. Klasztor „S. Maria del Monti“ albo „SM. Annunziata“ obok placu „Grillo“, dom Katechumenów.

7. Klasztor św. Jakóba i św. Maryi Magdaleny Konwertytek na ulicy „Longara“.

8. Klasztor św. Zuzanny na ulicy „Dwudziestego Września“. (Zakonnice Cysterki).

9. Klasztor św. Katarzyny Seneńskiéj na ulicy „Magnapoli“, (zakonnice Dominikanki).

10. Część klasztoru śś. Sylwestra i Szczepana in Capite, Zakonnice Klaryski.

11. Część klasztoru św. Norberta na ulicy „Quattre Fontane“ (Siostry Miłosierdzia Pana naszego na Kalwaryi).

12. Klasztor Matki Bozkiéj Bolesnéj (Zakonnice też same z płaszczykami).

13. Klasztor Najśw. Panny „Regina Coeli“ (Zakonnice Karmelitanki bose).

14. Część klasztoru św. Wawrzyńca in Panisperna. (Zakonnice św. Klary).

15. Część klasztoru św. Kaliksta (Zakonnicy z Kassino) już zajęta przez administracyą wojskową, i place należące do klasztoru.

16. Część klasztoru św. Romualda (Zakonnicy Kameduli) już zajęta przez administracyą wojskową.

Artykuł 2. Rząd weźmie w posiadanie wyliczone nieruchomości w terminie piętnastu dni od publikacyi niniejszego dekretu.

Tak więc rząd włoski w sposób najbrutalniejszego rozboju zagarnia jednę po drugiéj własność Kościoła nie zważając ani na protest i przestrogi Głowy Kościoła, ani na opinią Europy. Bo i pocóż ma zważać na Europę, kiedy wie bardzo dobrze, że dzisiaj uczucie sprawiedliwości zupełnie w niéj wygasło, że ona jak dotychczas patrzała obojętnie na ucisk Kościoła, tak daléj spokojnie zniesie krzywdy nowe i schyli głowę przed siłą mocniejszego. Ten tylko jeden Mocarz, który z góry patrzy na sprawy wielkich i małych, zapłaci sprawiedliwie każdemu wedle uczynków jego. W nim też a nie w kim innym Kościół swoję pokłada nadzieję, i wierzy jak najmocniéj, że wszystkie te uciski, które cierpi dotychczas i które jeszcze cierpieć będzie, wyjdą mu na chwałę.

W tych dniach przyjmował Ojciec św. w audyencyi prywatnéj Monsignora Strossmayera, Biskupa Diakowarskiego; jest to wiadomość bardzo pocieszająca, albowiem, jak wiadomo, ludzie Kościołowi nieprzyjaźni, mieli nadzieję, że dostojny ten Biskup, ponieważ nie był się jeszcze oświadczył względem dogmatu o nieomylności, przejdzie do t. z. starokatolików, czyli raczéj nowoprotestantów. Nadzieje te przecież Pan Bóg zniweczył, albowiem Biskup Strossmayer dekreta Soboru Watykańskiego nie dawno ogłosił w swoim urzędowym dzienniku dyecezalnym, a obecnie przybył do Ojca sw. W tym samym dniu miał u Ojca św. audyencyą bar. Raffael Hübner, poseł cesarstwa austryo-węgierskiego w Stolicy Apostolskiéj.

Prócz tego wiele znakomitych osób i obcych miało posłuchanie, a wszyscy zauważyli, że Ojciec św. wiadomością o bezbożném zniesieniu zakonów, o których wspomniałem, bardzo był wzruszony.

Bibloteka kaznodziejska, tom III.

Z dawniejszego ogłoszenia mojego znane już są warunki, pod jakiemi tom III *Bibloteki kazn.* ma być wydany. Warunki te jeszcze raz powtarzam.

1. Potrzeba 500 prenumeratów.

2. Prenumerata wynosi 3 tal. które się składa albo na raz, albo na dwa razy; w Galicyi na raz 5 fl. na 2 razy 6 fl.

3. Przedmiotem wydawnictwa ma być albo: a) „Dzieło homilijno-kaznodziejskie“ X. J. Męcińskiego wraz z III częścią „Misyi Apostolskiéj“ X. Karóla Fabianiego S. J., albo: b) Nauki katechizmowe X. J. Wicherta, albo c) trzeci ten tom ma być wydawany w tym samym, co dotychczas sposobie. Który rodzaj wydawnictwa będzie obrany, ma większość prenumeratorów rozstrzygnąć. — Prócz tego zamierzam wydać „Mowy pogrzebowe“ X. J. Męcińskiego (z dodatkiem wielu innych), na co prenumerata wynosi 1 tal.

Obecnie zamieszczam spis prenumeratorów, którzy się dotychczas zgłosili. Poznać ztąd łatwo, czy wydawnictwo moje jest nadal podobne czy nie. Dawniejsi abonenci mają już w rękach całkowity tom II *Bibloteki* wraz

z dokończeniem II części *Misyi Apostolskiéj* (*Ziarno gorczyczne* i *Rozmyślania o Eucharystyi*, jako nie wchodzące w skład wydawnictwa, będą dopiero późniéj — w r. b. — dokończone), więc nie pozostaje mi nic więcéj, jak upraszać, by spiesznie swą wolą co do III tomu objawili, aby się wnet pokazało, czy można rozpocząć dalszą pracę.

X. J. Stagraczyński.

Spis I.

1. X. dyrektór St. Kubowicz z Kcyni (I) *) (IV). (2 tal. 1 tal.)
2. X. Sędzikowski z Alwerni (I).
3. X. Michalski z Spytkowic (I) (IV).
4. X. Dura z Rabki 6 fl. (do woli).
5. X. Chilla z Sokołowa (5 fl.) (do woli).
6. X. St. Nikliborc 4 fl. (II).
7. X. Radziszewski z Strussowa 7 fl. (III).
8. X. Jastrzębski z Rokitna 2 tal. (II) (IV) 1 tal.
9. X. St. Tołowiński z Siedlec 3 tal. (III).
10. X. Frost z Świerczynek 3 tal. (III) (IV) 1 tal.
11. X. Sucharski z Czepanowa 3 tal. (do woli).
12. X. Jeńczy z Bobrka 6 fl. (I).
13. P. Fel. Wężykowa z Krakowa 3 tal. (III).
14. X. Dziekan Grzegorzek z Podegrodzia (I).
15. X. Stankowski (do woli).
16. X. Harmata z Bielin 4 ruble (III).
17. X. Zawistowski z Chmielówki 5 fl. (do woli).
18. X. Fijałkowski z Sidorowéj 6 fl. (I).
19. X. Majerczyk z Bełza ?
20. X. Leśniak z St. Sącza 6 fl. ?
21. X. Górkiewicz z Odolanowa 3 tal. (III).
22. X. Isbrant w Tucholi 4 tal. (I) i (IV).
23. X. Cieśliński z Murzynna 4 tal. (III).
24. X. Wojciech Morawski z Oporowa 3 tal. (III).
25. X. J. Sobeski ze Słupów 2 tal. (III) i (IV).
26. X. Subreg. Andrzejewicz z Gniezna 3 tal. (do woli).
27. X. Czarnowski z W. Lutowa (IV) 1 tal
28. X. Depczyński z Czarżu 2 tal. (I).
29. X. Knast ze Srody 2 tal. do woli.
30. X. Tuchołka z Gowiedlina (I) i (IV) 4 tal.
31. X. Dr. Mieczkowski z Gdańska 3 tal. (III).
32. X. Ant. Zborek z Now. Sączu 10 fl. 2 ex. (III).
33. X. Ryniak z Jaćmierza 6 fl. (I).

*) (I) oznacza że prenumerator życzy sobie: Dzieło homilijno; (II) Nauki katechizmowe; (III) z rozmaitych jak dotychczas autorów (IV) Mowy pogrzebowe.

Causa nostrae letitiae.

Maryo, Rajska Dziewico,
Tyś naszą Matką jedyną!
Naszéj nadziei kotwicą,
Naszéj radości Przyczyno!

* * *

Tyś naszą tarczą i mocą,
Naszą obroną jedyną,
Naszym ratunkiem, pomocą,
Naszéj radości Przyczyno!

* * *

Tyś, gdy nas burza rozwiała,
Z Bożą na ręku Dzieciną,
Nad rozwianemi czuwała,
Naszéj radości Przyczyno!

* * *

Tyś nas w tym domku zebrała,
Twoją opieką jedyną,
I w jeden snopek związała,
Naszéj radości Przyczyno!

* * *

Czuwajże, Matko, nad nami!
Czuwaj z Twą Bożą Dzieciną,
Czuwaj, i módl się za nami,
Naszéj radości Przyczyno!

X. A. Szrejter Wizytkom Wileńskim, rozproszonym przez Murawiewa, a Opatrznością Bożą zebranym i umieszczonym w Wersalu. — Na Maj 1868 r.

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— W num. 2 *„Urzędowego dziennika kościelnego dla archidyecezyi gnieźnieńskiéj i poznańskiéj“* podana jest na czele w tekscie łacińskim w całéj swéj osnowie ostatnia Allokucya Ojca św. z dnia 23 grudnia 1872. Zaraz po niéj następuje obszerna instrukcya Najprz. X. Arcypasterza dla rządców kościołów, jak mają sobie poczynać na wypadek usunięcia ich z inspektoratu szkólnego i zabronienia im uczenia nawet w szkole dzieci katechizmu. Instrukcyą tę podamy w przyszłym numerze.

— *Przegląd Lwowski* ogłosił dwa ustępy z pism śp. X. Biskupa Łętowskiego; jeden z nich mówi o historyi Bandtkiego, drugi o Jezuitach w ogóle się rozwodzi. Podajemy dziś uwagi nad dziełem Bandtkiego, resztę do następnego numeru odkładając.

„Ojczyste dzieje potrzebują synowskiego, narodowego pióra. Co innego tu umieć a czuć. Wolę, aby o nas Niemcy, Francuzi, Włosi pisali, jak przepolszczone Szwaby. Zrabował Niemiec Naruszewicza, dopisał reszty z naszych kronik, poprzydawał do tego, czego się był u siebie nasłuchał, wszystko to zeszył we dwa tomy, przyozdobił dla dzieci i głupich rycinkami, dał Kornowi, dla zysku chciwemu drukować, schwycono to niebacznie, dano kobietom i dzieciom w ręce, zaczęto powtarzać, za ukrytym jadem w téj książce, żeśmy upadli dla nietolerancyi, oto macie owoc i cel téj historyi. W całém dziele Bandtkiego widać, że nie Polak to pisze, tylko wtręt. Przyznaje się do nas, bo ojczyzny swojéj nie ma — na Niemców dla tego pisze, ale nieszczerze i niezgrabnie. Nas zaś w czém chwali, to jakoś niesmacznie i obłudnie. Cel zaś jego wszędzie się jako szydło z wora ukazuje. Chciał on napisać nam historyą w duchu protestantyzmu swego. Z daleka przeto do téj mety zmierza. W pierwszym tomie, pierwsze kamienie gdzie może do tego rzuca fundament pod główną myśl swoja zakłada, zręcznie ogon jak lis, gdy pod kury przychodzi, chowając. Czuć go wszelako, gdzie przebiegł. Nasi niektórzy, co prostsi, dali mu się ułowić. Dla upadku kraju wielu poczciwych byle czemu łatwo wierzyli.

Myśl ta, żeśmy zginęli dla prześladowania akatolików, wielom się podobna zdawała. Ale to istne historyczne głupstwo i baśń. Patrzmy na Francyą — ją Hugenoty chcieli podzielić. Hiszpanią uratowało od wojny wewnętrznéj zatamowanie drogi nowinkom. W Polsce nawet nigdy prześladowania nie było. Broniono się tylko, a wypędzano Aryanów jako zdrajców i szwedzkich emisaryuszów.

O biedna ojczyzno moja, i nie masz tu nikogo, któryby się o twoją krzywdę upomniał? Pisze Niemiec czego nie rozumie, bo nie czuje. Niedobitek ten z Psiego pola, dziś chce ojców naszych rozumu uczyć. Przygania prawom, królom, narodowi, a czemu? Żeśmy się nie zlutrzyli. A słyszał kto u nas o Lutrach pierwéj? Któż to szedł pierwszy: czy oni do nas, czy my do nich? A kiedyż to był naród jeden, silny, sławny: czy przed nimi czy przy nich? Kiedyż to zaczęły się sejmy i sejmiki zrywać, zbrojne elekcye nastawać, Szwedy i Kozaki kresy nachodzić: czy przed nimi, czy z nimi?

Znanaż była dawniéj waśń pomiędzy członkami jednego domu, pomiędzy obywatelami wspólnéj matki, pomiędzy stanem a stanem, a stanami i królem, jeźli nie od ich czasów? Niechby sobie byli tam już w kraju jak są, ale niech baśni nie piszą: niech nie usprawiedliwiają krzywd ojczyznie zadanych, niech nie mówią: oby Polska była się zlutrzyła, byłaby nie upadła, bo to tyle znaczy, jak gdyby kto powiedział: oby Polska była się skozaczyła lub skrzyżaczała, nie byłaby upadła.

„Bandtkie był to zelant akatolik. Wydrukował n. p. krzywdy poczynione akatolikom, a nie położył obok krzywdy przez nich uczynione nam przez obcych swoim, przez przybysze w cudzym domu, niewdzięczniki, co na chlebie naszym paśli się i utyli. Daliśmy sobie sfałszować historyą: to ostatnie spodlenie i upadek, bo poklasnęliśmy rękami własnéj niesławie. Jak nas zgubiono tak coś większego dopięli gdy nadało im się wmówić w nas, żeśmy upadli dla lutrów i kalwinów. Zdrajcy więc kraju byli jego synami. Sołtyk z Załuskim zdrajcami. Źleśmy więc czynili, nie słuchać Moskwy i Prusaka. Bandtkie patrzał i jedno tylko widział, a nie ojczyznę matkę, ale myśl swoją główną. Swego też dopiął.

A niebaczny rząd, a raczéj z umysłu, kazał wedle téj historyi po szkołach młódź naszą uczyć! Edycye Koru mnożył i obrazkami przyozdabiał, aby na wszelkie sposoby łapał kobiety i dzieci! Uczeni nasi siedzieli i żaden nic nie mówił. Wszyscyśmy pili obelgę pełném gardłem, a Niemiec się za piecem śmiał i z tego, jako nas okpił, i z tego, jakośmy głupi!

Czytamy własne dzieje, a popisali je co pofałszowali fakta, ganią prawa, sądzą najlepszych królów, potępiają ojców, pogardzają naszą sławą. Lada urwisz, skoro akatolik, to im już wielki i poczciwy człowiek. Złamał kto przysięgę swoją, powstał na króla, wziął ksiądz babę, mnich zrzucił kaptur — to wszystko wielcy ludzie! Nikt nie miał rozumu tylko oni, a za nic Hoziusze, Kromery, Kochanowscy, Górscy, Sułkowscy! Żeśmy za zbiegami z Niemiec nie polecieli, żeśmy wiary ojców naszych nie odstąpili, żeśmy królom i prawom dostali statecznie, żeśmy Szwedów nie sprowadzili, z Kozakami nie trzymali i t. d., to Polska upadła. Upadła Polska, bo Jezuitów miała, upadła Polska, bo Kozaki nie zasiadali w Senacie, upadła Polska, by wypędziła Aryanów, upadła Polska, bo Jan Turków odpędził z pod Wiednia, upadła Polska, pytaj ich, bo oni acz tak tak mówią, ale sami nie wiedzą. Upadła Polska, gdy ojcowie nasi waśnić się międzę sobą zaczęli, bo nie oręż jéj koniec położył, ale domowa niezgoda. Gdy Zygmunt III nalegał na unią Rusinów z nami, nie szukał on w tém jeno Kościoła dla ojczyzny, abyśmy jednego serca byli, lecz mów o tém Bandtkiemu, on tego Niemiec nie widzi, on sądzi, że kupa rozmaitych ludzi rozmaicie myślących czynią naród. On nie wie co jest ojczyzna, bo jéj nie miał.

Znałem tego Niemca, umarł i kpi z nas.“

(Z notatek znajdujących się w dziele: *Dzieje królestwa polskiego*).

— Piszą nam z Rzymu.

Rzym nie jest już stolicą chrześciaństwa, lecz punktem zbiornym wszelkich szkandalów rewolucyi. Przykro jest zajmować się wszystkiemi temi brudami, lecz obowiązek nakazuje nam ogłaszać przed światem jaką demoralizacyą sprowadzili Piemontczycy do Rzymu.

Pomówimy najprzód o Municipium.

Pod panowaniem Ojca św. wynosiły wydatki municipalne nie wiele więcéj nad milion lirów. Dziś wynosi budżet wydatków 20—30 milionów, a przecież ci, którzy Rzym znali dawniéj i widzą go obecnie, przyznają, że administracya miasta jest jak najnędzniejszą pod każdym względem. Przedewszystkiem ochędóstwo publiczne pozostawia wiele do życzenia.

Lecz cóż dzieje się z wszystkiemi temi milionami, owocem ciągle podwyższanych podatków, które nietylko ubogim ale i ludziom uchodzącym dotąd za zamożnych, tak są uciążliwe?

Te miliony pochłaniają rozmaite polityczne i wrogie religii demonstracye, szalone rozrzutności, oszukaństwa i złodziejstwa.

Zdarzenie, o którém dziś mówić zamierzam, a które zaszło na przedwczorajszém posiedzeniu municypium, świadczy o tém wymownie.

Na ostatniéj giunta, któréj szefem był pan Grispigni a w czasie choroby tegoż pan Venturi udzieliła rada municypalna tym panom pozwolenie, do użycia sumy 100,000 lirów na *zamiatanie i polewanie niektórych ulic rzymskich.* podkreślam umyślnie to zdanie, a mianowicie spójnik *i*, który w tym tu przypadku znaczną gra rolę.

W przeciągu całego roku, giunta poprzestała na tém, że niektóre ulice *tylko zamiatano, inne tylko polewano.*

Więc tylko połowy wyżéj wzmiankowanych 100,000 lirów zużyto na ten cel, druga połowa zniknęła ku wielkiéj szkodzie publicznego porządku. Oszukaństwo to zostało odkrytém a członkowie dawniejszéj giunty na posiedzeniu rady municypalnéj do odpowiedzialności pociągnięci. W tém podnosi się pan Venturi i oświadcza uroczyście, że cała wina spada jedynie na urzędnika podrzędnego, któremu polecono przepisać na czyste protokuł posiedzenia, a który zamiast napisać: na zamiatanie *albo* polewanie, napisał: na zamiatanie *i* polewanie.“

Śmiech szyderski, który powstał na to oświadczenie powiększył się jeszcze, gdy jeden z radzców municypalnych zapytał pana Venturi, czy nie użył do tego znanego kopisty, Juliusza Favre'a?

Dotychczas żaden dziennik nie nadmienił nic jeszcze o téj okoliczności. Utrzymują wprawdzie niektórzy, że polecono *Riformie*, by zdarzenie to podała publiczności, że pan Venturi należy do stronnictwa rządowego, nie omieszkają wszystkie czasopisma będące na żołdzie ministra, stanąć w jego obronie. Pod rządem Brigantów którzy odbili bramy Porta Pia, i otworzyli wytrychem drzwi do Kwirynału, jest każda kradzież zupełnie naturalném zdarzeniem, gdyż moralność i własność jest tylko jedną; sumienie nie ma dwojakich miar i dwojakiéj wagi.

Corrigenda.

W num. 6 *Tygodnika* str. 82, I kolumna 2 wiersz od dołu, zamiast niszczącego cesarza, czytaj: nieszczęsnego.

W num. 7. strona 102, I kolumna wiersz 18 od góry, zam. w obce ręce, czytaj: w obec.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.